

REFORMA SOCJALNA CZY REWOLUCJA?^[1]

PRZEDMOWA

Tytuł niniejszej pracy może na pierwszy rzut oka wprawić w zdumienie. Reforma socjalna czy rewolucja? Czyż socjaldemokracja może być przeciwna reformie socjalnej? Albo czy może ona rewolucję socjalną, obalenie istniejącego ustroju, które jest jej celem ostatecznym, przedstawiać reformie socjalnej? Oczywiście, że nie. Przeciwnie, dla socjaldemokracji codzienna praktyczna walka o reformy socjalne, o poprawę położenia ludu pracującego jeszcze na gruncie istniejącego ustroju społecznego, o instytucje demokratyczne stanowi jedyną drogę umożliwiającą kierowanie proletariacką walką klasową i osiągnięcie ostatecznego celu - zdobycie władzy politycznej i zniesienie systemu pracy najemnej. Dla socjaldemokracji istnieje nierozzerwalny związek między reformą socjalną a rewolucją socjalną, gdyż walka o reformę socjalną jest dla niej środkiem, przewrót socjalny natomiast - celem.

Przeciwstawienie obu tych elementów ruchu robotniczego znajdujemy dopiero w teorii Edwarda Bernsteina, którą wyłożył on w artykułach pt. „Problemy socjalizmu”, ogłoszonych w *Neue Zeit*, 1897/98, a przede wszystkim w swej książce pt. Przesłanki socjalizmu. Cała ta teoria sprowadza się praktycznie tylko do rady, aby partia wyrzekła się przewrotu socjalnego, tego celu ostatecznego socjaldemokracji, i aby reformę socjalną uczyniła ze środka walki klas jej celem. Sam Bernstein sformułował swe poglądy najtrafniej i najostrzej słowami: „Cel ostateczny, czymkolwiek by był, jest dla mnie niczym, ruch -wszystkim”.

Ponieważ jednak socjalistyczny cel ostateczny jest jedyną decydującą cechą, która odróżnia ruch socjaldemokratyczny od demokracji burżuazyjnej i burżuazyjnego radykalizmu, która przekształca cały ruch robotniczy z bezużytecznej łataniny mającej na celu ratowanie ustroju kapitalistycznego w walkę klas przeciwko temu ustrojowi, o zniesienie tego ustroju - przeto pytanie „reforma socjalna czy rewolucja?” w sensie Bernsteina jest dla socjaldemokracji zarazem pytaniem „być albo nie być”. W rozprawie z Bernsteinem i jego zwolennikami - z tego musi sobie każdy członek partii zdać sprawę - nie chodzi o taki czy inny sposób walki, o taką czy inną taktykę, lecz wręcz o istnienie ruchu socjaldemokratycznego.

[Czytelnikowi, który tylko pobieżnie zapoznał się z teorią Bernsteina, może się to wydać przesadą. Czyż Bernstein nie mówi bez ustanku o socjaldemokracji i jej celach, czyż nie powtarza sam wielokrotnie i wyraźnie, że on także dąży do osiągnięcia socjalistycznego celu ostatecznego, tylko że w innej formie, czyż nie podkreśla z naciskiem, że prawie całkowicie uznaje dzisiejszą praktykę socjaldemokracji? Wszystko to oczywiście prawda. Taką samą prawdą jest jednak to, że od dawien dawna w rozwoju teorii i w polityce każdy nowy kierunek opiera się w swych początkach na starym kierunku, nawet jeśli w swej najgłębszej istocie jest z nim w bezpośredniej sprzeczności, że

dostosowuje się początkowo do form, które zastał, i przemawia językiem, którym mówiono przed nim. Dopiero po upływie pewnego czasu wykluwa się nowe ziarno ze starej powłoki i nowy kierunek znajduje własne formy i własny język.

Oczekiwać od opozycji przeciw socjalizmowi naukowemu, ażeby od samego początku określiła jasno i wyraźnie aż do ostatecznej konsekwencji swą wewnętrzną istotę, ażeby otwarcie i ostro wyparła się teoretycznej podstawy socjaldemokracji, znaczyłoby nie doceniać siły socjalizmu naukowego. Kto dziś chce uchodzić za socjalistę, a jednocześnie wypowiedzieć wojnę nauce marksowskiej, temu najpotężniejszemu tworowi ducha ludzkiego w bieżącym stuleciu, ten musi zacząć od złożenia jej nieświadomego hołdu przez to, że przede wszystkim zadeklaruje się sam jako zwolennik tej nauki, i szukać w niej samej punktów oparcia dla jej zwalczania, które przedstawia jedynie jako jej dalsze rozwinięcie. Dlatego nie dając się zwieść tym zewnętrznym formom, należy wyłuskać ziarno tkwiące w teorii Bernsteina; dokonanie tej właśnie pracy jest palącą koniecznością dla szerokich mas proletariatu przemysłowego w szeregach naszej partii.

Nie można brutalniej obrazić, bardziej złośliwie zelżyć klasy robotniczej, jak wypowiadając twierdzenie, że dyskusje teoretyczne są wyłącznie sprawą „akademików”. Już Lassalle powiedział niegdyś: Dopiero wtedy, kiedy nauka i robotnicy, te dwa przeciwległe bieguny społeczeństwa, zjednoczą się - dopiero wtedy zduszą w swych żelaznych objęciach wszelkie przeszkody hamujące rozwój kultury. Cała potęga nowoczesnego ruchu robotniczego polega na wiedzy teoretycznej][2].

W obecnym wypadku wiedza taka jest dla robotników podwójnie ważna, gdyż chodzi tu właśnie o nich i o ich wpływ na ruch, o ich własną zagrożoną skórę. Sformułowany teoretycznie przez Bernsteina kierunek oportunistyczny w partii nie jest niczym innym jak nieświadomym dążeniem do zapewnienia w partii przewagi drobnomieszczańskim elementom, które się do niej przedostały, by w ich duchu przekształcić praktykę i cele partii. Kwestia: reforma socjalna czy rewolucja, cel ostateczny czy ruch jest z drugiej strony kwestią: drobnomieszczański czy też proletariacki charakter ruchu robotniczego

[Z tego właśnie powodu jak najdokładniejsze i jak najżywsze zajęcie się obecną teoretyczną rozprawą z oportunizmem leży w najgłębszym interesie mas proletariackich w partii. Dopóki wiedza teoretyczna będzie wyłącznym przywilejem garstki „akademików” w partii, dopóty partii grozić będzie niebezpieczeństwo zejścia na manowce. Dopiero gdy szerokie masy robotnicze wezmą same do ręki ostrą i wypróbowaną broń socjalizmu naukowego, wszelkie drobnomieszczańskie naleciałości, wszelkie prądy oportunistyczne wsiąkną w piasek. Z tą chwilą też ruch stanie na pewnym, mocnym gruncie. „Masy dokonają tego”].

RÓŻA LUKSEMBURG

Berlin, 18 kwietnia 1899 r.

Część pierwsza^[3]

1. METODA OPORTUNIZMU

Jeżeli teorie są odbiciem zjawisk świata zewnętrznego w umyśle ludzkim, to w odniesieniu do teorii Edwarda Bernsteina należy w każdym razie dodać - że są one niekiedy odbiciem dającym obraz odwrócony Teoria o wprowadzeniu socjalizmu poprzez reformy socjalne - po ostatecznym zamardiu reformy socjalnej w Niemczech, o kontroli związków zawodowych nad procesem produkcji - po klęsce angielskich robotników w przemyśle budowy maszyn^[4], o socjaldemokratycznej większości w parlamencie - po rewizji konstytucji w Saksonii i zamachach na powszechne prawo wyborcze do Reichstagu!^[5] Ale punkt ciężkości wywodów Bernsteina leży, naszym zdaniem, nie w jego poglądach na praktyczne zadania socjaldemokracji, lecz w tym, co mówi on o przebiegu obiektywnego rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego, z czym, oczywiście, poglądy owe są jak najściślej związane.

Zdaniem Bernsteina ogólny krach kapitalizmu staje się w miarę jego rozwoju coraz mniej prawdopodobny, gdyż system kapitalistyczny wykazuje z jednej strony coraz większą zdolność przystosowywania się, z drugiej zaś strony produkcja coraz bardziej się różnicuje. Zdolność przystosowywania się kapitalizmu przejawia się według Bernsteina, po pierwsze, w zniknięciu kryzysów ogólnych dzięki rozwojowi systemu kredytowego, organizacji przedsiębiorców i środków komunikacji, jak również służby informacyjnej, po drugie, w żywotności stanu średniego wskutek ustawicznie postępującego zróżnicowania gałęzi produkcji oraz wy dźwignania się znacznych warstw proletariatu do stanu średniego, po trzecie wreszcie, w poprawie ekonomicznego i politycznego położenia proletariatu na skutek walki prowadzonej przez związki zawodowe.

Dla praktycznej walki socjaldemokracji wynika stąd ogólna wskazówka, aby działalność swą kierowała nie na zdobycie politycznej władzy państwowej, lecz na poprawę położenia klasy robotniczej i na wprowadzenie socjalizmu nie poprzez kryzys socjalny i polityczny, lecz poprzez rozszerzanie krok za krokiem kontroli społecznej i stopniowe urzeczywistnianie zasady spółdzielczości.

Sam Bernstein nie widzi w swych wywodach nic nowego i raczej sądzi, że są one zgodne zarówno z poszczególnymi wypowiedziami Marksa i Engelsa, jak i z ogólnym dotychczasowym kierunkiem socjaldemokracji. Naszym natomiast zdaniem, nie da się absolutnie zaprzeczyć, że koncepcja Bernsteina jest zasadniczo sprzeczna z biegiem myśli socjalizmu naukowego.

Gdyby całą rewizję Bernsteina można było sprowadzić do tego, że rozwój kapitalistyczny przebiega o wiele wolniej, niż zwykle się przyjmować, oznaczałoby to w rzeczywistości jedynie przesunięcie przewidywanego dotychczas momentu zdobycia władzy politycznej przez proletariát, z czego można by praktycznie wysnuć co najwyżej wniosek o spokojniejszym tempie walki.

Tak jednak teorii Bernsteina tłumaczyć nie można. Bernstein kwestionuje nie szybkość rozwoju, lecz sam przebieg rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego i w związku z tym przejście do ustroju socjalistycznego.

Jeżeli dotychczas teoria socjalistyczna zakładała, że punktem wyjścia przewrotu socjalistycznego będzie ogólny i wyniszczający kryzys, to należy tu, naszym zdaniem, rozróżnić dwie rzeczy: kryjącą się w tym zasadniczą myśl i jej zewnętrzną formę.

Myśl ta polega na założeniu, że ustrój kapitalistyczny zrodzi sam z siebie, na mocy własnych sprzeczności, moment, w którym nastąpi jego załamanie, w którym jego istnienie stanie się po prostu niemożliwe. To, że moment ten wyobrażano sobie w formie ogólnego i wstrząsającego kryzysu handlowego, miało niewątpliwie swe uzasadnione przyczyny, niemniej jednak dla zasadniczej myśli wyobrażenie to jest nieistotne i ma podrzędne znaczenie.

Naukowe uzasadnienie socjalizmu opiera się, jak wiadomo, na trzech następstwach rozwoju kapitalizmu: przede wszystkim na rosnącej anarchii gospodarki kapitalistycznej, wskutek czego upadek tej gospodarki jest nieuchronny, po drugie, na postępującym uspołecznieniu procesu produkcji, które stwarza pozytywne przesłanki przyszłego ustroju społecznego, i po trzecie, na rosnącej organizacji i świadomości klasowej proletariatu, który stanowi aktywny czynnik zbliżającego się przewrotu.

Z tych trzech głównych filarów socjalizmu naukowego Bernstein usuwa pierwszy. Twierdzi on mianowicie, że rozwój kapitalizmu nie prowadzi do ogólnego krachu gospodarczego.

Tym samym jednak Bernstein odrzuca nie tylko określoną formę upadku kapitalizmu, lecz także sam ten upadek. Mówi wyraźnie: „Można by na to odpowiedzieć, że mówiąc o załamaniu się obecnego społeczeństwa ma się na myśli coś więcej niż ogólny i silniejszy od dotychczasowych kryzys gospodarczy: że ma się mianowicie na myśli całkowite załamanie się ustroju kapitalistycznego z powodu tkwiących w nim samych sprzeczności”.¹ Na to odpowiada: „Mniej więcej jednocześnie, całkowite załamanie się obecnego systemu produkcyjnego staje się w miarę rozwoju społeczeństwa nie coraz bardziej, lecz coraz mniej prawdopodobne, rozwój ten bowiem zwiększa z jednej strony zdolność przystosowywania się przemysłu, z drugiej zaś - lub jednocześnie z tym - jego zróżnicowanie”[6].

Ale wtedy powstaje wielkie pytanie: po co i w jaki sposób mamy w ogóle osiągnąć ostateczny cel naszych dążeń? Z punktu widzenia socjalizmu naukowego historyczna konieczność przewrotu socjalistycznego wyraża się przede wszystkim w rosnącej anarchii systemu kapitalistycznego, która też zapędza kapitalizm w ślepy zaułek. Jeśli się jednak zgodnie z Bernsteinem przyjmie, że rozwój kapitalizmu nie prowadzi do jego załamania się, wówczas socjalizm przestaje być obiektywnie konieczny. Z podwalin jego naukowego uzasadnienia pozostaną wówczas tylko dwa inne następstwa ustroju kapitalistycznego: uspołeczniony proces produkcji i świadomość klasowa proletariatu. To ma też Bernstein na myśli, gdy mówi: „Socjalistyczny świat myśli nie traci (przez odrzucenie teorii o

załamaniu się kapitalizmu) bynajmniej nic ze swej siły przekonywującej. Bo czymże są przy bliższym zapoznaniu się wszystkie wyliczone przez nas czynniki usuwania i modyfikowania dawnych kryzysów? Wszystkie one bez wyjątku stanowią jednocześnie przesłanki, a po części nawet zaczątki uspołecznienia produkcji i wymiany"[7].

Wystarczy jednak krótka analiza, by dowieść, że i to twierdzenie jest sofizmatem. Na czym polega znaczenie zjawisk określanych przez Bernsteina jako środki przystosowywania się kapitalizmu - znaczenie karteli, kredytu, udoskonalonych środków komunikacji, poprawa położenia klasy robotniczej itd.? Oczywiście na tym, że usuwają one lub przynajmniej stępią wewnętrzną sprzeczność gospodarki kapitalistycznej, że hamują ich rozwój i zaostrzanie się. Usunięcie kryzysów oznacza więc zniesienie sprzeczności między produkcją a wymianą na bazie kapitalistycznej, a poprawa położenia klasy robotniczej po części jako takiej, a po części przez przechodzenie pewnej ilości robotników do stanu średniego, oznacza stępienie sprzeczności między kapitałem a pracą. Jeżeli więc kartele, system kredytowy, związki zawodowe itp. usuwają w ten sposób sprzeczności kapitalistyczne, a zatem ratują ustrój kapitalistyczny od upadku, konserwują kapitalizm -dlatego właśnie nazywa je Bernstein „środkami przystosowywania się” - jak mogą one stanowić równocześnie „przesłanki, a po części nawet zaczątki” socjalizmu? Oczywiście, w tym tylko znaczeniu, że silniej uwydatniają społeczny charakter produkcji. Ponieważ jednak zachowują go w jego kapitalistycznej formie, czynią tym samym zbędne przejście tej uspołecznionej produkcji w formę socjalistyczną. Mogą zatem przedstawiać zaczątki i przesłanki ustroju socjalistycznego tylko w znaczeniu pojęciowym, a nie historycznym; mogą więc przedstawiać zjawiska, o których na podstawie naszego wyobrażenia o socjalizmie wiemy, że są mu pokrewne, ale które w rzeczywistości nie tylko nie powodują przewrotu socjalistycznego, lecz wręcz przeciwnie, czynią go zbędnym. Tak więc jako uzasadnienie socjalizmu pozostaje tylko świadomość klasowa proletariatu. Ale i ona jest w danym wypadku nie prostym duchowym odzwierciedleniem coraz bardziej zaostrzających się przeciwieństw kapitalizmu i zbliżającego się jego upadku - zapobiegają przecież temu upadkowi środki przystosowywania się - lecz tylko ideałem, którego siła przekonywająca polega na jego własnych, przypisywanych mu doskonałościach. Jednym słowem - to, co na tej drodze otrzymujemy, jest uzasadnieniem programu socjalistycznego przez „czyste poznanie”, tzn. po prostu uzasadnieniem idealistycznym, podczas gdy obiektywna konieczność, tj. uzasadnienie przebiegiem materialnego rozwoju społecznego, odpada. Teoria rewizjonistyczna staje przed alternatywą: albo socjalistyczne przekształcenie ma, jak dotychczas przyjmowano, nastąpić w wyniku wewnętrznych sprzeczności ustroju kapitalistycznego, a wtedy wraz z tym ustrojem rozwijają się też jego sprzeczności i załamanie się kapitalizmu w pewnej chwili jest w tej czy innej formie nieuchronnym tego skutkiem; w takim jednak wypadku „środki przystosowywania się” są bezskuteczne, a teoria o załamaniu się kapitalizmu jest słuszna; albo też „środki przystosowywania się” mogą rzeczywiście zapobiec upadkowi systemu kapitalistycznego, a więc uczynić kapitalizm zdolnym do egzystencji, tzn. znieść tkwiące w nim sprzeczności, a wtedy socjalizm przestaje być historyczną koniecznością i jest wówczas cymkolwiek się chce, tylko nie wynikiem materialnego rozwoju społeczeństwa. Z dylematu tego wyłania się inny: albo rewizjonizm słusznie ocenia przebieg rozwoju kapitalistycznego, a wtedy socjalistyczne przekształcenie społeczeństwa staje się utopią, albo też socjalizm nie jest utopią, a wtedy teoria o „środkach przystosowywania się” musi być błędna. „That is the question” - oto gdzie tkwi zagadnienie.

2. PRZYSTOSOWYWANIE SIĘ KAPITALIZMU

Najważniejszymi środkami, które według Bernsteina umożliwiają przystosowywanie się gospodarki kapitalistycznej, są: system kredytowy, udoskonalone środki komunikacji i organizacje przedsiębiorców.

Zacznijmy od kredytu. Funkcje jego w gospodarce kapitalistycznej są różnorodne; najważniejsza z nich polega, jak wiadomo, na zwiększaniu zdolności rozszerzania się produkcji oraz na pośrednictwie i ułatwianiu wymiany. Tam, gdzie wewnętrzna tendencja produkcji kapitalistycznej do bezgranicznego rozszerzania się napotyka przeszkody w postaci własności prywatnej, w postaci ograniczonej wielkości kapitału prywatnego - tam zjawia się kredyt jako środek przewycięzania tych przeszkód na sposób kapitalistyczny, łączenia wielu kapitałów w jeden -spółki akcyjne - i umożliwiania poszczególnemu kapitaliście dysponowania cudzym kapitałem - kredyt przemysłowy. Z drugiej strony przyspiesza on jako kredyt handlowy wymianę towarów, a więc powrót kapitału do produkcji, a zatem tempo całego okrężnego ruchu procesu produkcyjnego. Łatwo sobie wyobrazić wpływ, jaki obie te najważniejsze funkcje kredytu wywierają na powstawanie kryzysów. Skoro przyczyną kryzysów jest, jak wiadomo, sprzeczność między zdolnością, tendencją do rozszerzania się produkcji a ograniczoną zdolnością konsumpcji, to kredyt jest w świetle tego środkiem jak gdyby specjalnie do tego powołanym, aby sprzeczność tę możliwie często doprowadzać do wybuchu. Zwiększa on bowiem przede wszystkim do niebываłych rozmiarów zdolność rozszerzania się produkcji i stanowi wewnętrzną siłę napędową wzrostu produkcji poza granice pojemności rynku. Bije jednak na dwie strony. Gdy jako czynnik procesu produkcji wywołał już nadprodukcję, to podczas kryzysu jako pośrednik wymiany towarowej niszczy tym gwałtowniej siły wytwórcze, które sam obudził. Przy pierwszych oznakach zastoju kredyt kurczy się, pozostawia wymianę swemu losowi tam, gdzie byłby potrzebny, tam zaś gdzie jeszcze ofiarowuje swe usługi, okazuje się bezcelowy i bezskuteczny, i w ten sposób zmniejsza podczas kryzysu zdolność konsumpcyjną do minimum.

Poza tymi dwoma najważniejszymi następstwami oddziaływanie kredytu na powstawanie kryzysów jest jeszcze różnorakie. Kredyt jest nie tylko środkiem technicznym umożliwiającym kapitaliście dysponowanie obcymi kapitałami, ale zarazem jest dlań bodźcem do śmiałego i bezwzględного zużytkowania cudzej własności, a więc do karkołomnych spekulacji. Nie tylko zaostrza on kryzys w charakterze zwodniczego środka wymiany towarowej, lecz także ułatwia jego nadejście i rozszerzanie się przez to, że całą wymianę przekształca w niezwykle skomplikowany i sztuczny mechanizm o bardzo słabej podstawie realnej, wyrażającej się w minimalnej ilości pieniądza kruszcowego, i tym sposobem wywołuje w nim z najbliższego powodu zakłócenia.

Tak więc kredyt nie jest bynajmniej żadnym środkiem usuwającym lub choćby tylko łagodzącym kryzysy, wręcz przeciwnie, jest szczególnie potężnym czynnikiem ich powstawania. Nie może też być inaczej. Specyficzną funkcją kredytu jest -mówiąc zupełnie ogólnie - przede wszystkim nic innego jak tylko usunięcie resztek trwałości ze wszystkich stosunków kapitalistycznych, wprowadzenie wszędzie możliwie jak największej elastyczności i nadanie wszystkim siłom kapitalistycznym w najwyższym stopniu cech rozciągliwości, relatywności i wrażliwości. Jest zupełnie oczywiste, że przez to można

tylko ułatwić i zaostrzyć kryzysy, które nie są niczym innym jak tylko periodycznym starciem wzajemnie przeciwstawnych sił gospodarki kapitalistycznej.

To Jednak prowadzi nas zarazem do następnego zagadnienia, a mianowicie. Jak można w ogóle uważać kredyt za „środek przystosowywania się” kapitalizmu. Niezależnie od tego, pod jakim względem i w jakiej postaci pomyślane zostało „przystosowywanie się” za pomocą kredytu, istota jego może oczywiście polegać tylko na tym, że niweluje się w ten sposób jakąś sprzeczność gospodarki kapitalistycznej, znosi się lub stępią jakieś inne jej przeciwieństwo i przez to udziela się zdławionym siłom w pewnym punkcie swobody działania. A tymczasem. Jeśli w dzisiejszej gospodarce kapitalistycznej istnieje jakiś środek, który wszystkie te sprzeczności doprowadza do stanu najwyższego napięcia, to jest nim właśnie kredyt. Wzmaga on sprzeczność między sposobem produkcji a sposobem wymiany przez to, że zwiększa produkcję do najwyższych granic, a wymianę z najbliższego powodu paraliżuje. Wzmaga sprzeczność między sposobem produkcji a sposobem przywłaszczania przez to, że oddziela produkcję od własności, że kapitał w produkcji przekształca w kapitał społeczny, natomiast część zysku w formę procentu od kapitału, a więc w czysty tytuł własności. Wzmaga sprzeczność między stosunkami własnościowymi a stosunkami produkcji przez to, że drogą wywłaszczenia wielu drobnych kapitalistów skupia w niewielu rękach olbrzymie siły wytwórcze. Wzmaga sprzeczność między społecznym charakterem produkcji a kapitalistyczną własnością prywatną przez to, że czyni konieczną ingerencję państwa w dziedzinę produkcji (spółka akcyjna).

Jednym słowem, kredyt odtwarza wszystkie kardynalne sprzeczności świata kapitalistycznego, doprowadza je do najwyższego napięcia, przyspiesza tempo, w którym kapitalizm pędzi ku swej własnej zagładzie - ku załamaniu się. A zatem dla kapitalizmu pierwszy środek przystosowywania się, gdy chodzi o kredyt, powinien by polegać na tym, by kredyt z niego nie anulować. Taki, jaki jest, stanowi on nie środek przystosowywania się, lecz środek niszczenia o wysoce rewolucyjnym działaniu. Toć ten właśnie rewolucyjny, poza sam kapitalizm wychodzący charakter kredytu skłaniał niektórych ludzi do snucia socjalistycznie zabarwionych planów reform i nadał wielkim przedstawicielom kredytu, jak na przykład Izaakowi Pereirę we Francji, pozór - jak mówi Marks - na wpół proroków i na wpół łajdaków.

Równie kruchy okazuje się przy bliższej analizie drugi „środek przystosowywania się” produkcji kapitalistycznej, mianowicie związki przedsiębiorców. Według Bernsteina mają one przez regulowanie produkcji położyć kres anarchii i zapobiegać kryzysom. Rozwój karteli i trustów jest wprawdzie zjawiskiem, które w swych różnorodnych ekonomicznych oddziaływaniach nie zostało jeszcze całkowicie zbadane. Stanowi ono na razie problem dający się rozwiązać tylko na podstawie nauki Marksa. Ale jedno jest w każdym razie pewne: o ograniczeniu anarchii kapitalistycznej przez kartele przedsiębiorców mogłaby być mowa tylko o tyle, o ile kartele, trusty itp. mogłyby stać się mniej więcej powszechną, panującą formą produkcji. Ale właśnie to jest ze względu na samą naturę karteli wykluczone. Cel ekonomiczny i działanie związków przedsiębiorców polega w ostatecznym rachunku na tym, by przez wyłączenie konkurencji wewnątrz jednej gałęzi przemysłu tak oddziaływać na podział osiąganego na rynku światowym masy zysków, by zwiększyć w niej udział skartelizowanej gałęzi. Organizacja może w jednej gałęzi przemysłu podnieść stopę zysku tylko kosztem innych gałęzi i dlatego właśnie nie może stać się powszechną. Gdyby ją rozciągnąć na wszystkie ważniejsze gałęzie przemysłu, działanie jej ustałoby samo przez się.

Ale także w granicach praktycznego zastosowania związki przedsiębiorców działają w kierunku wprost przeciwnym usunięciu anarchii przemysłowej. Wspomniany wzrost stopy zysku kartele osiągają na rynku wewnętrznym z reguły przez to, że dodatkowe ilości kapitału, których nie mogą użyć na potrzeby wewnętrzne, zużytkowują w produkcji na eksport przy o wiele niższej stopie zysku, tzn. sprzedają swe towary za granicą o wiele taniej niż we własnym kraju. Skutkiem tego jest zaostrowana konkurencja za granicą, zwiększona anarchia na rynku światowym, tzn. przeciwieństwo zamierzonego celu. Przykładem tego jest historia międzynarodowego przemysłu cukrowniczego.

Rozpatrując wreszcie ogólnie związki przedsiębiorców jako formy kapitalistycznego sposobu produkcji, uważać je należy tylko za stadium przejściowe, za określoną fazę rozwoju kapitalizmu. I rzeczywiście! W ostatecznym rachunku kartele są właściwie środkiem kapitalistycznego sposobu produkcji, służącym do powstrzymania fatalnego spadku stopy zysku w poszczególnych gałęziach produkcji. Jaką jednak metodą kartele posługują się w tym celu? W gruncie rzeczy mamy tu do czynienia z unieruchomieniem pewnej części zakumulowanego kapitału, a więc z tą samą metodą, która w innej tylko formie znajduje zastosowanie w kryzysach. Takie lekarstwo jest jednak tak podobne do choroby jak jedno jajo do drugiego i może tylko do pewnego czasu uchodzić za mniejsze zło. Gdy rynek zbytu zaczyna się kurczyć wskutek rozbudowania rynku światowego do najdalszych granic i całkowitego obsadzenia go przez konkurujące kraje kapitalistyczne - a nie można, oczywiście, zaprzeczyć, że chwila ta musi nadejść prędzej czy później - wówczas wymuszone częściowe unieruchomienie kapitału przybiera takie rozmiary, że samo lekarstwo przeobraża się w chorobę, a kapitał, który przez organizację został już w dużym stopniu uspołeczniony, staje się z powrotem kapitałem prywatnym. Przy zmniejszonej możliwości znalezienia sobie na rynku zbytu jakiegos kącika każda prywatna część kapitału woli próbować szczęścia na własną rękę. Z tą chwilą organizacje muszą prysnąć jak bańki mydlane i ustąpić miejsca wolnej konkurencji w spotęgowanej formie[8].

Ogólnie biorąc, kartele stanowią więc, podobnie jak kredyt, określone fazy rozwoju, które w ostatecznym rachunku tylko powiększają anarchię świata kapitalistycznego oraz uwydatniają i doprowadzają do stanu dojrzałości wszystkie jego wewnętrzne sprzeczności. Zaostrowają sprzeczność między sposobem produkcji a sposobem wymiany przez to, że zaogniają gwałtownie walkę między producentami a konsumentami, czego jesteśmy świadkami w szczególności w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Zaostrowają poza tym sprzeczność między sposobem produkcji a sposobem przywłaszczania przez to, że przeciwstawiają w najbrutalniejszej formie klasie robotniczej przemoc zorganizowanego kapitału i w ten sposób wzmagają do ostatnich granic przeciwieństwo między kapitałem a pracą.

Zaostrowają wreszcie sprzeczność między międzynarodowym charakterem kapitalistycznej gospodarki światowej a narodowym charakterem państwa kapitalistycznego przez to, że towarzyszącym im zjawiskiem jest powszechna wojna celna, która doprowadza do najwyższego napięcia przedwieństwa między poszczególnymi państwami kapitalistycznymi. Do tego dochodzi bezpośrednio, w najwyższym stopniu rewolucjonizujące oddziaływanie karteli na koncentrację produkcji, udoskonalenia techniczne itd.

Tak więc kartele i trusty w swym ostatecznym oddziaływaniu na gospodarkę kapitalistyczną nie tylko nie stanowią żadnego „środka przystosowywania się”, który by zacierał jej przeciwieństwa, lecz są wręcz jednym ze środków, który gospodarka kapitalistyczna sama stworzyła dla powiększenia własnej anarchii, dla wydobycia własnych sprzeczności, dla przyspieszenia własnej zagłady.

Ale jeśli system kredytowy, kartele itp. nie usuwają anarchii gospodarki kapitalistycznej, to jak mogło się zdarzyć, że od dwóch dziesiątków lat - od 1873 r. nie mieliśmy ogólnego kryzysu handlowego? Czy nie jest to oznaką, że kapitalistyczny system produkcji przynajmniej w najważniejszym „przystosował się” rzeczywiście do potrzeb społeczeństwa i że dokonana przez Marksa analiza jest już nieaktualna?

[Naszym zdaniem, obecną ciszę na rynku światowym można wytłumaczyć w inny sposób.

Zwykło się traktować dotychczasowe wielkie, okresowe kryzysy handlowe jako uschematyzowane przez Marksa w jego analizie starczego kryzysu kapitalizmu. Mniej więcej dziesięcioletnia okresowość cyklu produkcyjnego wydawała się najlepszym potwierdzeniem tego schematu. Pogląd ten polega jednak, naszym zdaniem, na nieporozumieniu. Jeżeli przyjrzymy się bliżej każdorazowym przyczynom wszystkich dotychczasowych wielkich międzynarodowych kryzysów musimy dojść do przekonania, że są one wszystkie wyrazem nie uwiadu starczego gospodarki kapitalistycznej, lecz raczej jej wieku dziecięcego. Już krótkie zastanowienie się wystarczy, by od razu dowieść, że kapitalizm nie mógł absolutnie w latach 1825, 1836 i 1847 wytworzyć owych okresowych, z pełnej dojrzałości wynikających nieuchronnych zderzeń sił wytwórczych z ograniczeniami rynku, jakie opisuje schemat Marksa, gdyż w owych czasach kapitalizm znajdował się we wszystkich prawie krajach jeszcze w powijakach][9].

Kryzys 1825 r. był istotnie wynikiem wielkich inwestycji w zakresie budowy dróg, kanałów i gazowni, które miały miejsce w poprzednim dziesięcioleciu, szczególnie w Anglii, gdzie też kryzys przebiegał najostrej. Następny kryzys w latach 1836-1839 był również wynikiem kolosalnego grynderstwa w budowie linii komunikacyjnych. Kryzys 1847 r. wywołało, jak wiadomo, gorączkowe grynderstwo w angielskim kolejnictwie (w ciągu trzech tylko lat, od 1844 do 1847 r., parlament angielski udzielił koncesji na budowę nowych linii kolejowych na sumę około półtora miliarda talarów). We wszystkich trzech wypadkach mamy zatem do czynienia z różnymi formami nowego konstytuowania się gospodarki kapitału, z zakładaniem nowych podwalin pod rozwój kapitalistyczny, które spowodowały wybuch kryzysów. W roku 1857 jako przyczyna kryzysu występuje nagłe otwarcie dla europejskiego przemysłu nowych rynków zbytu w Ameryce i Australii na skutek odkrycia złóż złota, we Francji specjalne grynderstwo kolejowe, przez które poszła ona w ślady Anglii (w latach 1852-1856 zbudowano we Francji nowe linie kolejowe za 1,25 miliarda franków). Wreszcie, wielki kryzys 1873 r. był, jak wiadomo, bezpośrednim skutkiem nowego konstytuowania się, pierwszego burzliwego rozwoju wielkiego przemysłu w Niemczech i w Austrii po wypadkach politycznych 1866 i 1871 r.

Powód do kryzysów handlowych dawało więc dotychczas za każdym razem nagłe rozszerzenie pola działania gospodarki kapitalistycznej, a nie zwężenie jej zakresu, nie jej wyczerpanie. Fakt zaś, że owe międzynarodowe kryzysy powtarzały się właśnie co dziesięć lat, jest jako taki zjawiskiem czysto zewnętrznym, przypadkowym. Marksowski schemat powstawania kryzysów, podany przez Engelsa w *Anty-Dühringu*, a przez Marksa w pierwszym i trzecim tomie *Kapitału*, jest o tyle trafny w odniesieniu do wszystkich kryzysów, o ile odkrywa ich wewnętrzny mechanizm i ich głębsze ogólne przyczyny.

[W całości jednak schemat ten odpowiada raczej zupełnie rozwiniętej gospodarce kapitalistycznej, kiedy to istnienie rynku światowego przyjmuje się już z góry jako fakt dokonany. Tylko wtedy kryzysy mogą powtarzać się w przyjęty przez analizę Marksa mechaniczny sposób jako wynikające z

wewnętrznego przebiegu procesu produkcji i wymiany, bez zewnętrznego impulsu w postaci nagłego wstrząsu stosunków produkcji i rynku. Jeżeli sobie tedy uprzytomnimy obecną sytuację ekonomiczną, to musimy w każdym razie przyznać, że nie weszliśmy jeszcze w fazę całkowitej dojrzałości kapitalizmu, którą zakłada marksowski schemat periodyczności kryzysów. Rynek światowy znajduje się jeszcze ciągle w stadium rozbudowy. Niemcy i Austria weszły dopiero w latach siedemdziesiątych w okres właściwej produkcji wielkoprzemysłowej, Rosja dopiero w latach osiemdziesiątych, Francja jest jeszcze dotąd w dużej mierze krajem o produkcji drobnoprzemysłowej, państwa bałkańskie nie uwolniły się jeszcze w znacznej mierze od pęt gospodarki naturalnej, Ameryka, Australia i Afryka wstąpiły dopiero w latach osiemdziesiątych w okres żywej i regularnej wymiany towarowej z Europą. Jeżeli zatem z jednej strony mamy już za sobą nagle, do lat siedemdziesiątych periodycznie występujące i skokami dokonujące się odkrywanie nowych obszarów gospodarki kapitalistycznej, któremu towarzyszyły dotychczasowe, młodzieńcze niejako kryzysy, to z drugiej strony nie osiągnęliśmy jeszcze takiego stopnia rozbudowy i wyczerpania rynku światowego, które by mogły wywoływać owe fatalne, periodycznie powtarzające się zderzenia sił wytwórczych z ograniczeniami rynku - owe prawdziwe starcze kryzysy kapitalizmu. Znajdujemy się w okresie, w którym kryzysy nie towarzyszą już powstawaniu kapitalizmu, a nie są jeszcze objawem jego upadku. Ten okres przejściowy cechuje utrzymująca się od około dwóch dziesiątków lat przeciętna słaba koniunktura, w której po krótkich okresach ożywienia następują długie okresy depresji.

Jednakże zbliżamy się nieuchronnie do początku końca, do okresu kapitalistycznych kryzysów końcowych, co wynika właśnie z tych samych zjawisk, które warunkują na razie brak kryzysów. Gdy rynek światowy rozbuduje się nareszcie w całej pełni i żadne nagłe odkrycia nie będą już mogły go powiększyć, gdy jednocześnie wydajność pracy będzie nadal niepowstrzymanie wzrastała, wówczas prędzej czy później rozpocznie się periodycznie powtarzający się konflikt między siłami wytwórczymi a granicami wymiany - konflikt, który sam przez się wskutek powtarzania się będzie stawał się coraz ostrzejszy i burzliwszy. 1 jeżeli coś specjalnie nadaje się do tego, by zbliżyć nas do tego okresu, by stworzyć szybko rynek światowy i szybko go wyczerpać, to przede wszystkim te właśnie zjawiska - system kredytowy i organizacje przedsiębiorców, na które Bernstein liczy jako na „środki przystosowywania się” kapitalizmu][10].

Przyjmując, że produkcja kapitalistyczna mogłaby się „przystosować” do wymiany, zakładamy jedno z dwojga: albo rynek światowy będzie bez ograniczenia rósł w nieskończoność, albo na odwrót, rozwój sił wytwórczych zostanie zahamowany, i) y nie mogły one wykroczyć poza ramy rynku. Pierwsza ewentualność jest fizyczną niemożliwością, drugiej natomiast stoi na przeszkodzie fakt, że we wszystkich dziedzinach produkcji dokonuje się na każdym kroku przewrót techniczny, powołując do życia każdego dnia nowe siły wytwórcze.

Jeszcze jedna okoliczność przeczy - według Bernsteina - opisanemu rozwojowi gospodarki kapitalistycznej, mianowicie wskazywana przez niego „wręcz niewzruszona falanga” średnich przedsiębiorstw. Bernstein widzi w tym oznakę, że rozwój wielkiego przemysłu nie działa tak rewolucjonizująco i koncentrująco, jak należałoby oczekiwać według „teorii o krachu kapitalizmu”. Ale i tutaj Bernstein pada ofiarą własnego błędu. Zupełnie fałszywe byłoby istotnie pojmowanie rozwoju wielkiego przemysłu, gdyby się chciało oczekiwać, że przy tym rozwoju średnie przedsiębiorstwa będą stopniowo znikły z powierzchni ziemi.

W ogólnym rozwoju kapitalizmu małe kapitały odgrywają według Marksa właśnie rolę pionierów rewolucji technicznej, i to w podwójnym znaczeniu: zarówno w zakresie nowych metod produkcyjnych w starych i ugruntowanych, głęboko zakorzenionych gałęziach przemysłu, jak i w dziedzinie tworzenia nowych, przez wielkie kapitały jeszcze nie eksploatowanych gałęzi produkcji. Zupełnie mylny jest pogląd, jakoby historia średnich przedsiębiorstw kapitalistycznych biegła po linii opadającej do ich stopniowego zaniku. Rzeczywisty przebieg rozwoju jest raczej także tutaj czysto dialektyczny, rozwój i tu dokonuje się stale poprzez przeciwieństwa. Kapitalistyczny stan średni znajduje się, podobnie jak klasa robotnicza, pod wpływem dwóch przeciwstawnych tendencji: jednej wznoszącej i drugiej cisnącej go w dół. Tendencją cisnącą w dół jest w danym wypadku stały wzrost skali produkcji, która periodycznie przewyższa rozmiar małych kapitałów i w ten sposób eliminuje je ze współzawodnictwa. Tendencją wznoszącą jest periodyczna dewaluacja istniejącego kapitału, która skalę produkcji - jeżeli chodzi o wartość niezbędnego minimum kapitałowego - ciągle od nowa na pewien czas obniża, oraz obejmowanie przez produkcję kapitalistyczną coraz to nowych dziedzin. Walki średniego przedsiębiorstwa z wielkim kapitałem nie należy sobie wyobrażać jako regularnej bitwy, w której zastępy słabszej strony bezpośrednio i ilościowo coraz bardziej topnieją, lecz raczej jako periodyczne koszenie drobnych kapitałów, które następnie ciągle od nowa szybko odrastają, by znowu paść pod kosą wielkiego przemysłu. Z obu tendencji, które kapitalistycznym stanem średnim miotają jak piłką, zwycięża ostatecznie - w przeciwieństwie do rozwoju klasy robotniczej - tendencja cisnąca w dół. Nie musi się to jednak wyrażać bynajmniej w absolutnym pod względem liczbowym zmniejszaniu się średnich przedsiębiorstw, lecz po pierwsze w tym, że stopniowo wzrasta minimum kapitałowe, niezbędne do utrzymania zdolnego do życia średniego przedsiębiorstwa w starych gałęziach przemysłowych, i po drugie w tym, że coraz krótszy staje się okres, w ciągu którego drobne kapitały mogą eksploatować nowe gałęzie na własną rękę. Dla indywidualnego drobnego kapitału oznacza to coraz krótszy okres życia i coraz szybszą zmianę metod produkcji oraz rodzajów inwestowania, a dla całej klasy coraz szybszą społeczną przemianę materii.

O tym ostatnim Bernstein wie dobrze i sam to stwierdza. Zapomina on jednak, jak się zdaje, że przez to sformułowane zostało samo prawo rozwoju średnich przedsiębiorstw kapitalistycznych. Jeżeli drobne kapitały są szermierzami postępu technicznego i jeżeli postęp techniczny jest pulsem gospodarki kapitalistycznej, to drobne kapitały stanowią nieodłączne zjawisko rozwoju kapitalistycznego, zjawisko, które może zniknąć dopiero razem z nim. Stopniowe zanikanie średnich przedsiębiorstw - w znaczeniu absolutnej sumarycznej statystyki, o którą też Bernsteinowi chodzi - oznaczałoby nie, jak sądzi Bernstein, rewolucyjny bieg rozwoju kapitalizmu, lecz wręcz przeciwnie, jego zastój, jego drzemkę. „Stopa zysku, tzn. stosunkowy przyrost kapitału, ma przede wszystkim znaczenie dla każdej nowej latorośli kapitału szukającej samodzielnej lokaty. I gdyby tworzenie kapitału przypadło wyłącznie nieznacznej liczbie wielkich, gotowych już kapitałów, dla których masa zysku równoważy stopę zysku, to ożywczy ogień produkcji w ogóle by wygasł. Ogamęłaby ją drzemka”[11]

[Bernsteinowskie „środki przystosowywania się” okazują się zatem bezskuteczne, a zjawiska, które uważa za symptomy przystosowania się, należy przypisać całkiem innym przyczynom][12].

3. WPROWADZENIE SOCJALIZMU POPRZEZ REFORMY SOCJALNE

Bernstein odrzuca „teorię krachu kapitalizmu” jako historyczną drogę prowadzącą do realizacji społeczeństwa socjalistycznego. Ale która droga wiedzie do tego celu z punktu widzenia „teorii o przystosowywaniu się kapitalizmu”? Bernstein odpowiedział na to pytanie tylko aluzjami; próbę obszerniejszej odpowiedzi w duchu Bernsteina podjął Konrad Schmidt[13].

Według niego „walka ekonomiczna związków zawodowych i walka polityczna o reformy socjalne” doprowadzi „do coraz dalej sięgającej społecznej kontroli nad warunkami produkcji” i w drodze ustawodawczej „sprowadzi właściciela kapitału przez ograniczenie jego praw coraz bardziej do roli zarządcy”, aż wreszcie „spokorniałemu kapitaliście, który będzie widział, że własność jego przedstawia dla niego coraz mniejszą wartość, odbierze się kierownictwo i zarządzanie jego przedsiębiorstwem”, i w ten sposób zaprowadzi się ostatecznie przedsiębiorstwo uspołecznione.

A więc związki zawodowe, reformy socjalne i ponadto, jak dodaje Bernstein, polityczna demokratyzacja państwa - oto środki stopniowego wprowadzania socjalizmu.

Zacznijmy od związków zawodowych. Ich najważniejsza funkcja - a nikt nie wyłuszczył tego lepiej niż sam Bernstein w 1891 r. w *Neue Zeit* - polega na tym, że są one dla robotników środkiem urzeczywistniania kapitalistycznego prawa płacy, czyli sprzedaży siły roboczej po jej każdorazowej cenie rynkowej. Związki zawodowe służą proletariatowi w ten sposób, że pozwalają mu wykorzystać dla siebie każdorazową koniunkturę na rynku pracy. Sama ta koniunktura jednak, tzn. z jednej strony uwarunkowany stanem produkcji popyt na siłę roboczą, z drugiej zaś podaż siły roboczej, wynikająca z proletaryzacji warstw średnich i z przyrostu naturalnego klasy robotniczej, a wreszcie każdorazowy stopień wydajności pracy znajdują się poza sferą oddziaływania związków zawodowych. Nie mogą one zatem obalić prawa płacy; mogą w najlepszym wypadku sprowadzić wyzysk kapitalistyczny każdorazowo do „normalnych” granic, ale nie mogą bynajmniej znosić stopniowo samego wyzysku.

Konrad Schmidt nazywa co prawda obecny stan ruchu związkowego „słabym stadium początkowym” i obiecuje sobie, że w przyszłości „związki zawodowe mieć będą stale wzrastający wpływ na regulację samej produkcji”. Przez regulację produkcji rozumieć można jednak tylko dwie rzeczy: ingerencję w techniczną stronę procesu wytwórczego i ustalanie rozmiarów samej produkcji. Jakiego rodzaju może być w obu tych kwestiach oddziaływanie związków zawodowych? Jest jasne, że w dziedzinie techniki produkcji interes kapitalisty jest w pewnych granicach zbieżny z postępowaniem i rozwojem gospodarki kapitalistycznej. Własny jego interes jest bodźcem pchającym go do ulepszeń technicznych. Indywidualny robotnik natomiast zajmuje w tej sprawie stanowisko wręcz przedwstawne: każdy przewrót techniczny jest sprzeczny z interesami dotkniętych nim bezpośrednio robotników i pogarsza wprost ich położenie, gdyż deprecjonuje siłę roboczą i czyni pracę intensywniejszą, bardziej monotonną i męczącą. Jeśli związek zawodowy zechce ingerować w techniczną stronę produkcji, może czynić to oczywiście tylko w tym ostatnim sensie, tzn. w duchu bezpośrednio zainteresowanej poszczególnej grupy robotników, a zatem może tylko sprzeciwić się innowacjom. W tym wypadku działa jednak nie w interesie całej klasy robotniczej i jej emancypacji, który jest raczej zgodny z postępowaniem technicznym, tj. z interesem indywidualnego kapitalisty, lecz wręcz przeciwnie, w interesie reakcji. I w rzeczy samej dążenie do wywierania wpływu na techniczną stronę produkcji znajdujemy nie w przyszłości, gdzie Konrad Schmidt go szuka, lecz w przeszłości ruchu związkowego. Określa ono wcześniejszą fazę angielskiego tradeunionizmu (do lat

sześćdziesiątych), w której tradeunionizm nawiązywał jeszcze do średniowiecznych tradycji cechowych i w sposób wielce charakterystyczny kierował się przestarzałą zasadą „nabytego prawa do godziwej pracy”[14]. Dążenie związków zawodowych do ustalania rozmiarów produkcji i cen towarów jest natomiast zjawiskiem zupełnie nowym. Dopiero w ostatnich czasach jesteśmy świadkami - znowu tylko w Anglii - podejmowanych w tym kierunku prób[15]. Z charakteru swego i tendencji nowe te dążenia posiadają jednak zupełnie tę samą wartość, co dawniejsze. Do czego bowiem sprowadza się siłą rzeczy aktywny udział związku zawodowego w ustalaniu rozmiarów produkcji i cen towarów? Do kartelu robotników z przedsiębiorcami przeciw konsumentom, i to przy użyciu środków przymusowych przeciw konkurującym przedsiębiorcom, przy czym środki te w niczym nie ustępują metodom stosowanym przez normalne związki przedsiębiorców. Nie jest to już w gruncie rzeczy walka między pracą a kapitałem, lecz solidarna walka kapitału i siły roboczej przeciw konsumującemu społeczeństwu. Pod względem swej wartości społecznej jest to poczynanie reakcyjne, które nie może stanowić etapu w walce o wyzwolenie proletariatu choćby już z tego powodu, że jest przeciwieństwem walki klasowej. Pod względem wartości praktycznej jest to utopia, gdyż - jak wykazuje krótkie zastanowienie się - nie może nigdy objąć większych, produkujących na rynek światowy gałęzi przemysłu.

Działalność związków zawodowych ogranicza się więc głównie do walki o płace i skrócenie czasu pracy, tzn. jedynie do regulowania wyzysku kapitalistycznego w zależności od stosunków rynkowych; oddziaływanie na proces wytwórczy pozostaje dla nich z natury rzeczy niedostępne. Co więcej, cała tendencja rozwojowa ruchu związkowego zmierza - w zupełnym przeciwieństwie do tego, co o tym sądzi Konrad Schmidt - w kierunku uwolnienia rynku pracy od jakiegokolwiek bezpośredniego związku z pozostałym rynkiem towarowym. Najbardziej znamieny jest pod tym względem fakt, że nawet dążenie, by choćby biernie, przez wprowadzenie systemu ruchomej skali płac, ustanowić bezpośredni związek między umową o pracę a ogólnym stanem produkcji, pozostało już obecnie w tyle za rozwojem wypadków i że angielskie trade-uniony coraz bardziej się od tego systemu odwracają[16].

Ale także w rzeczywistych granicach swego oddziaływania ruch związkowy nie zmierza - wbrew założeniom teorii o przystosowywaniu się kapitalizmu - do nieograniczonego rozszerzania się. Wręcz przeciwnie! Jeżeli weźmiemy pod rozwagę dłuższe okresy rozwoju społecznego, to nie sposób pominąć faktu, że na ogół zbliżamy się nie do okresu zwycięskiego rozwoju potęgi ruchu związkowego, lecz do okresu rosnących trudności tego ruchu. Gdy rozwój przemysłu osiągnie swój punkt szczytowy i na rynku światowym kapitał poruszać się zacznie po krzywej „spadku”, wówczas walka związków zawodowych stanie się podwójnie trudna: po pierwsze, ulegnie pogorszeniu obiektywna koniunktura na rynku siły roboczej, gdyż popyt będzie wzrastał wolniej, a podaż szybciej niż obecnie; po drugie, kapitał rzuci się tym bezwzględniej na należną robotnikowi część produktu, aby w ten sposób powetować sobie straty poniesione na rynku światowym. Redukcja wynagrodzenia za pracę jest wszak jednym z najważniejszych środków hamujących spadek stopy zysku![17] Anglia jest dla nas już obecnie obrazem rozpoczynającego się drugiego stadium ruchu związkowego. Ruch ten ogranicza się obecnie z konieczności coraz bardziej jedynie do obrony tego, co dotychczas osiągnięto, a i to staje się coraz trudniejsze. Odpowiednikiem tego ogólnego biegu rzeczy jest właśnie ożywienie politycznej i socjalistycznej walki klas.

Ten sam błąd, polegający na odwróceniu perspektywy historycznej, popełnia Konrad Schmidt w ocenie reform socjalnych, po których obiecuje sobie, że „ręka w rękę ze związkowymi zrzeszeniami

robotniczymi narzucą klasie kapitalistów warunki, na których wyłącznej podstawie będzie mogła zatrudniać siłę roboczą". W sensie tak pojętej reformy socjalnej nazywa Bernstein ustawy fabryczne zaczątkiem „kontroli społecznej” i jako takie - zaczątkiem socjalizmu. Także Konrad Schmidt mówi o „kontroli społecznej” wszędzie tam, gdzie omawia państwową ochronę pracy, i zmieniający w ten sposób szczęśliwie państwo w społeczeństwo, dodaje już ze spokojem ducha: „tj. rozwijająca się klasa robotnicza”; przez tę operację niewinne postanowienia niemieckiego Bundesratu o ochronie pracy zmieniają się w socjalistyczne środki przejściowe niemieckiego proletariatu.

Mystyfikacja jest tu zupełnie oczywista. Obecne państwo nie jest właśnie żadnym „społeczeństwem” w sensie „rozwijającej się klasy robotniczej”, lecz przedstawicielem społeczeństwa kapitalistycznego, a więc państwem klasowym. Dlatego też realizowana przez nie reforma socjalna nie jest działaniem „kontroli społecznej”, tj. kontroli wolnego pracującego społeczeństwa nad własnym procesem pracy, lecz kontrolą organizacji klasowej kapitału nad procesem wytwórczym kapitału. W tym właśnie, tzn. w interesach kapitału, reforma socjalna znajduje swe naturalne granice. Rozumie się, że Bernstein i Konrad Schmidt widzą i pod tym względem w terażniejszości tylko „słabe stadium początkowe” i obiecują sobie w przyszłości sięgającą w nieskończoność reformę socjalną na korzyść klasy robotniczej. Popełniają jednak przy tym taki sam błąd jak przy przewidywaniu nieograniczonego rozwoju potęgi ruchu związkowego.

Teoria stopniowego wprowadzania socjalizmu poprzez reformy socjalne zakłada jako warunek - i tu leży jej punkt ciężkości - pewien określony, obiektywny rozwój zarówno własności kapitalistycznej, jak i państwa. Co się tyczy własności kapitalistycznej, schemat przyszłego rozwoju idzie według założeń Konrada Schmidta w tym kierunku, aby „sprowadzić właściciela kapitału przez ograniczenie jego praw coraz bardziej do roli zarządcy”. Wobec rzekomej niemożliwości jednorazowego nagłego wywłaszczenia środków produkcji, przygotowuje sobie Konrad Schmidt teorię o stopniowym wywłaszczaniu. W tym celu konstruuje jako konieczne założenie rozszczępienie prawa własności na „własność zwierzchnią”, którą wyznacza „społeczeństwu” i której rozmiar miałby się stale powiększać, i na „własność użytkową”, która w rękach kapitalisty ma się coraz bardziej kurczyć, aż stanie się zwykłym zarządzaniem własnym przedsiębiorstwem. Otóż konstrukcja ta jest albo niewinną grą słów, przy której nie miano nic ważnego na myśli, a wtedy teoria o stopniowym wywłaszczaniu nie ma żadnego pokrycia, albo też jest to na serio pomysły schemat rozwoju prawnego, a wtedy jest on zupełnie mylny. Rozszczępienie tkwiących w prawie własności różnych uprawnień, do którego Konrad Schmidt ucieka się dla uzasadnienia swojego „stopniowego wywłaszczenia”, jest charakterystyczne dla społeczeństwa o gospodarce feudalno-naturalnej, w którym podział produktu pomiędzy różne klasy społeczne odbywał się w naturze i na podstawie stosunków osobistych między feudałem a jego poddanyymi. Rozszczępienie własności na rozmaite prawa częściowe było tam daną z góry organizacją podziału bogactwa społecznego. Wraz z przejściem do produkcji towarowej i zanikiem wszelkich osobistych więzów między poszczególnymi uczestnikami procesu wytwórczego umocnił się, na odwrót, stosunek między człowiekiem a rzeczą, a więc własność prywatna. Z chwilą gdy przy podziale miejsce stosunków osobistych zajęła już wymiana, rozmaite roszczenia o udział w bogactwie społecznym mierzy się nie częściami prawa własności do wspólnego przedmiotu, lecz wartością, którą każdy przynosi na rynek. Pierwszym przewrotem w stosunkach prawnych, towarzyszącym pojawieniu się wymiany towarowej w średniowiecznych komunach miejskich, było też ukształtowanie się absolutnej, zwartej własności prywatnej w łonie feudalnych stosunków prawnych o własności podzielonej. W produkcji kapitalistycznej rozwój ten trwa nadal. Im bardziej społeczny staje się proces wytwórczy, w tym większym stopniu proces

podziału opiera się wyłącznie na wymianie i tym bardziej nienaruszalna i zwarta staje się kapitalistyczna własność prywatna, tym bardziej własność kapitału przedziera się z prawa do wytworu własnej pracy w wyłączne prawo do przywłaszczania sobie wytworów cudzej pracy. Dopóki kapitalista sam kieruje fabryką, dopóty podział jest jeszcze do pewnego stopnia związany z jego osobistym udziałem w procesie wytwórczym. W miarę jak osobiste kierownictwo fabrykanta staje się zbędne, a już całkowicie w spółkach akcyjnych, własność kapitału jako tytuł roszczenia o udział w podziale produktu oddzielił się w zupełności od osobistego stosunku do produkcji i ukazuje się w swej najczystszej, zwartej formie. Dopiero w kapitale akcyjnym i w przemysłowym kapitale kredytowym kapitalistyczne prawo własności dochodzi do pełnego rozwoju.

Historyczny schemat rozwoju kapitalisty, określony przez Konrada Schmidta słowami: „od właściciela do zwykłego zarządcy”, jest zatem odwróceniem rzeczywistego rozwoju, który prowadzi od właściciela i zarządcy do samego tylko właściciela. Konrad Schmidt mógłby w tej sprawie odnieść do siebie słowa Goethego:

Was er besitzt, das sieht er wie im Weiten,

Und was verschwand, wird ihm zu Wirklichkeiten [18]

I podobnie jak jego historyczny schemat cofa się pod względem ekonomicznym od nowoczesnej spółki akcyjnej do manufaktury, a nawet do warsztatu rzemieślniczego, tak pod względem prawnym chce on świat kapitalistyczny cofnąć do powijaków gospodarki feudalno-naturalnej.

Z tego punktu widzenia ukazuje się także „kontrola społeczna” w innym świetle, niż ją widzi Konrad Schmidt. To, co dzisiaj działa jako „kontrola społeczna” - ochrona pracy, nadzór nad spółkami akcyjnymi itp. - nie ma w rzeczywistości absolutnie nic wspólnego z udziałem w prawie własności, z „własnością zwierzchnią”. Kontrola ta działa niejako ograniczenie własności kapitalistycznej, lecz przede wszystkim, jako jej ochrona. Albo, używając terminów ekonomicznych, stanowi ona nie naruszenie istoty kapitalistycznego wyzysku, lecz normalizację, uporządkowanie tego wyzysku. I jeżeli Bernstein stawia pytanie, czy ustawa fabryczna zawiera dużo, czy mało socjalizmu, to możemy go zapewnić, że nawet w najlepszej ustawie fabrycznej tkwi dokładnie tyle „socjalizmu”, ile go się mieści w zarządzeniach magistratu o czyszczeniu ulic i zapalaniu latarni gazowych, co przecież jest też „kontrolą społeczną”.

4. POLITYKA CELNA I MILITARYZM

Drugą przesłanką stopniowego wprowadzania socjalizmu jest - zdaniem Edwarda Bernsteina - ewolucyjne przekształcanie się państwa w społeczeństwo. Truizmem wprost stało się już powiedzenie, że dzisiejsze państwo jest państwem klasowym. Według nas jednak powinno się także to zdanie - jak zresztą wszystko, co dotyczy społeczeństwa kapitalistycznego - pojmować niejako określające coś stale i bezwzględnie obowiązującego, lecz coś znajdującego się w stałym rozwoju.

Po politycznym zwycięstwie burżuazji państwo stało się państwem kapitalistycznym. Sam rozwój kapitalistyczny zmienia w sposób istotny naturę państwa, albowiem rozszerza coraz bardziej sferę jego działania, wyznacza mu nowe funkcje, mianowicie czyni coraz bardziej konieczną kontrolę i ingerencję państwa w życie gospodarcze. W tym sensie przygotowuje się powoli przyszłe stapianie się państwa ze społeczeństwem, rzecz można - przywrócenie społeczeństwu funkcji sprawowanych przez państwo. W tym znaczeniu można też mówić o ewolucyjnym przekształcaniu się kapitalistycznego państwa w społeczeństwo i w tym niewątpliwie znaczeniu mówi Marks, że ochrona pracy jest pierwszą świadomą ingerencją „społeczeństwa” w proces życia społecznego - zdanie, na które Bernstein się powołuje.

Z drugiej jednak strony ten sam rozwój kapitalizmu powoduje w istocie państwa inną przemianę. Przede wszystkim państwo dzisiejsze jest organizacją panującej klasy kapitalistów. Jeżeli w interesie rozwoju społecznego przejmuje ono różne funkcje leżące w interesie ogólnym, to czyni to tylko dlatego, że i o ile interesy te i rozwój społeczny są w ogólnych zarysach zgodne z interesami klasy panującej. Na przykład ochrona pracy leży zarówno w bezpośrednim interesie kapitalistów jako klasy, jak i w interesie całego społeczeństwa. Ale harmonia ta trwa tylko do pewnego określonego momentu rozwoju kapitalizmu. Z chwilą, gdy rozwój ten osiągnął pewien określony punkt - interesy burżuazji jako klasy i interesy postępu ekonomicznego stają się, także w sensie kapitalistycznym, rozbieżne. Jesteśmy zdania, że ta faza już nastąpiła; uwidacznia się to w dwóch najważniejszych przejawach dzisiejszego życia społecznego, a mianowicie w polityce celnej i w militarystyce. Oba te czynniki - zarówno polityka celna, jak militarystyka - odegrały w historii kapitalizmu swoją niezbędną i odpowiednio do tego postępową rolę. Bez ochrony celnej nie mógłby być zapewne powstać w poszczególnych krajach ciężki przemysł. Dzisiaj jednak rzecz ma się inaczej. [We wszystkich najważniejszych krajach, a szczególnie w tych, które najgorliwiej uprawiają politykę celną, produkcja kapitalistyczna osiągnęła przeciętnie ten sam poziom][19]. Z punktu widzenia rozwoju kapitalizmu, tzn. z punktu widzenia gospodarki światowej, jest dzisiaj zupełnie obojętne, czy Niemcy wywożą więcej towarów do Anglii, czy też Anglia do Niemiec. Z punktu widzenia tegoż rozwoju Murzyn zrobił swoje i mógłby odejść. Tak, powinien by odejść. Przy istniejącej dzisiaj wzajemnej zależności między rozmaitymi gałęziami przemysłu cło ochronne na pewne towary musi spowodować podrożenie innych towarów w kraju, tzn. znowu zahamować przemysł. Nie tak jednak przedstawia się sprawa z punktu widzenia interesów klasy kapitalistów. Przemysł nie potrzebuje dla swego rozwoju ochrony celnej, potrzebuje jej natomiast przedsiębiorca dla ochrony swego zbytu. Znaczy to, że cło nie służy już dzisiaj do ochrony rozwijającej się produkcji kapitalistycznej przed produkcją bardziej dojrzałą, lecz jest środkiem walki grupy kapitalistów jednego państwa przeciwko grupie kapitalistów innego państwa. Cła nie są też już dzisiaj potrzebne jako środek ochrony przemysłu w celu utworzenia i zdobycia rynku wewnętrznego, lecz jako nieodzowny środek kartelizacji przemysłu, tzn. do walki kapitalistycznych producentów przeciw konsumującemu społeczeństwu. Wreszcie fakt, który najjaskrawiej uwydatnia specyficzny charakter dzisiejszej polityki celnej, mianowicie to, że decydującą rolę odgrywa w niej obecnie nie przemysł, lecz rolnictwo, tzn. że polityka celna stała się dziś właściwie środkiem do nadawania interesom feudalnym formy kapitalistycznej i do wyrażania ich w tej formie.

Taka sama zmiana nastąpiła w militarystyce. Jeżeli będziemy rozpatrywali historię nie taką, jaką mogła lub powinna była być, lecz jaką była rzeczywiście, to będziemy musieli stwierdzić, że wojna stanowiła nieodzowny czynnik rozwoju kapitalizmu. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Niemcy, Włochy i państwa bałkańskie, Rosja i Polska - wszystkie te państwa zawdzięczają warunki względnie

bodziec do swego kapitalistycznego rozwoju wojnom, niezależnie od tego, czy były to wojny zwycięskie, czy też zakończone klęską. Dopóki istniały kraje, których wewnętrzne rozdrobnienie względnie odosobnienie spowodowane gospodarką naturalną należało przezwyżyć, dopóty militarizm odgrywał rolę rewolucyjną w sensie kapitalistycznym. Także i tu rzecz ma się jednak dzisiaj inaczej. [Militaryzm nie może już dzisiaj uprzystępnić nowych krajów dla kapitalizmu][20]. Jeśli polityka światowa stała się areną groźących konfliktów, to nie dlatego, że chodzi o odkrycie nowych krajów dla kapitalizmu, lecz ze względu na dojrzałe przeciwieństwa europejskie, które przeszczepiły się do innych części świata i teraz dochodzą tam gwałtownie do głosu. Państwa, które dzisiaj stoją naprzód siebie z bronią w rękę, wszystko jedno czy w Europie, czy też w innych częściach świata - to nie z jednej strony kraje kapitalistyczne, a z drugiej kraje o gospodarce naturalnej, lecz państwa, które do konfliktu pcha właśnie jednorodność ich wysokiego kapitalistycznego rozwoju. Dla samego tego rozwoju konflikt, jeżeli wybuchnie, może w tych warunkach mieć jedynie fatalne skutki, gdyż wywoła głęboki wstrząs i przewrót w życiu gospodarczym wszystkich krajów kapitalistycznych. Inaczej jednak wygląda sprawa z punktu widzenia klasy kapitalistów. Dla niej militarizm stał się dzisiaj niezbędny z trzech względów: po pierwsze, jako środek walki konkurujących interesów kapitalistów jednego kraju przeciwko grupom kapitalistów innego kraju, po drugie, jako najważniejszy rodzaj inwestycji zarówno dla kapitału finansowego, jak i przemysłowego, a po trzecie, jako instrument panowania klasowego wewnątrz kraju, wymierzony przeciw ludowi pracującemu - a więc dla ochrony interesów, które nie mają nic wspólnego z postępem kapitalistycznego sposobu produkcji. Specyficzny charakter dzisiejszego militarizmu ujawnia się najwyraźniej, po pierwsze, w ogólnym jego rozwoju dokonującym się na wyścigi we wszystkich krajach, niejako na mocy własnej, wewnętrznej, mechanicznej siły napędowej militarizmu, zjawisko przed kilku dziesiątkami lat jeszcze zupełnie nieznane, a następnie w fatalnej wręcz nieuchronności zbliżającego się wybuchu, przy równoczesnej zupełnej nieokreśloności powodu wybuchu, bezpośrednio zainteresowanych państw, przedmiotu sporu i wszystkich bliższych okoliczności. Z siły napędowej rozwoju kapitalizmu militarizm także stał się chorobą kapitalizmu.

Wobec opisanej sprzeczności między rozwojem społecznym a interesami klasy panującej państwo staje po stronie klasy panującej. Popada ono w swej polityce, podobnie jak burżuazja, w sprzeczność z rozwojem społecznym, ztraca zatem coraz bardziej charakter przedstawiciela całego społeczeństwa i w miarę tego staje się w coraz większym stopniu państwem klasowym. Albo wyrażając się ściślej, obie te jego właściwości oddzielają się od siebie i przekształcają się w ostrą sprzeczność wewnątrz istoty państwa. A sprzeczność ta staje się z każdym dniem ostrzejsza. Albowiem z jednej strony rozszerzają się funkcje państwa o charakterze ogólnym, jego ingerencja w życie społeczeństwa i „kontrola” nad nim. Z drugiej jednak strony charakter klasowy zmusza państwo do przesuwania w coraz większym stopniu punktu ciężkości swej działalności i środków swej władzy w dziedzinę, które przynoszą pożytek tylko interesom klasowym burżuazji, dla społeczeństwa natomiast mają znaczenie wyłącznie negatywne, a więc w dziedzinę militarizmu, polityki celnej i kolonialnej. Po wtóre, „społeczną kontrolę” państwa przenika i opanowuje wskutek tego coraz bardziej charakter klasowy (por. sposób realizowania ochrony pracy we wszystkich krajach).

Z opisaną tu zmianą w istocie państwa nie tylko nie jest sprzeczny, lecz odpowiada jej w zupełności rozwój demokracji, w którym Bernstein widzi również środek stopniowego wprowadzania socjalizmu.

Jak wyjaśnia Konrad Schmidt, zdobycie przez socjaldemokrację większości w parlamencie ma być bezpośrednią drogą stopniowej socjalizacji społeczeństwa. Otóż demokratyczne formy życia politycznego są niewątpliwie zjawiskiem, które najdobitniej wyraża przekształcanie się państwa w społeczeństwo i o tyle też stanowi etap prowadzący do socjalistycznego przewrotu. Ale scharakteryzowana już przez nas sprzeczność, tkwiąca w istocie państwa, występuje tym jaskrawiej w nowoczesnym parlamentarzmie. Wprawdzie parlamentarizm, jeśli chodzi o swą formę, służy do tego, aby w organizacji państwowej znalazły wyraz interesy całego społeczeństwa. Z drugiej jednak strony wyraża on tylko społeczeństwo kapitalistyczne, tj. społeczeństwo, w którym miarodajne są interesy kapitalistyczne. Instytucje demokratyczne pod względem swej formy stają się zatem pod względem swej treści narzędziem panujących interesów klasowych. Znajduje to jaskrawe odbicie w fakcie, że gdy tylko demokracja wykazuje tendencję do wyparcia się swego charakteru klasowego i przekształcenia w narzędzie prawdziwych interesów ludu, burżuazja i jej przedstawicielstwo państwowe natychmiast poświęca formy demokratyczne. Idea socjaldemokratycznej większości parlamentarnej okazuje się wobec tego kalkulacją, która - całkiem w duchu burżuazyjnego liberalizmu - bierze pod uwagę tylko jedną, formalną stronę demokracji, pomija natomiast zupełnie drugą stronę, mianowicie jej realną treść. Parlamentaryzm zaś jako całość okazuje się nie elementem bezpośrednio socjalistycznym, który przenika stopniowo społeczeństwo kapitalistyczne, jak to przyjmuje Bernstein, lecz, na odwrót, specyficznym środkiem burżuazyjnego państwa klasowego, powołanym do doprowadzenia do stanu dojrzałości sprzeczności kapitalistycznych i do nadania im zakończonej formy.

Wobec takiego obiektywnego rozwoju państwa teza Bernsteina i Konrada Schmidta o rosnącej „kontrolu społecznej”, która ma bezpośrednio wprowadzić socjalizm, zmienia się we frazes, który z każdym dniem coraz bardziej sprzeczny jest z rzeczywistością.

Teoria o stopniowym wprowadzaniu socjalizmu sprowadza się do stopniowej reformy własności kapitalistycznej i państwa kapitalistycznego w kierunku socjalistycznym. Obie te instytucje rozwijają się wszelako na podstawie obiektywnego przebiegu wydarzeń w łonie obecnego społeczeństwa w kierunku wręcz przeciwnym. Proces produkcji staje się coraz bardziej społeczny, a ingerencja, kontrola państwa nad tym procesem staje się coraz szersza. Jednocześnie jednak własność prywatna staje się coraz bardziej formą nagiego kapitalistycznego wyzysku cudzej pracy, a kontrolę państwową przenikają coraz wyłącziej kapitalistyczne interesy klasowe. Wobec tego że państwo, tj. polityczna organizacja kapitalizmu, i stosunki własnościowe, tj. prawna organizacja kapitalizmu, stają się coraz bardziej kapitalistyczne, a nie socjalistyczne, przeto stawiają one teorii o stopniowym wprowadzaniu socjalizmu dwie nieprzezwyciężone przeszkody.

Idea Fouriera, aby przez system falansterów przemienić wodę morską na całej kuli ziemskiej w lemoniadę, była bardzo fantastyczna. Ale idea Bernsteina, by przez dolewanie flaszki socjalreformistycznej lemoniady przekształcić morze kapitalistycznej goryczy w morze socjalistycznej słodkości, jest tylko bardziej trywialna, ale ani o włos mniej fantastyczna.

Stosunki wytwórcze społeczeństwa kapitalistycznego zbliżają się coraz bardziej do socjalistycznych, natomiast jego stosunki polityczne i prawne wznoszą coraz wyższy mur między społeczeństwem kapitalistycznym a socjalistycznym. Rozwój reform socjalnych i demokracji muru tego nie przebija, lecz wręcz przeciwnie, czyni go bardziej twardym i zwartym. Obalić więc może go tylko młot rewolucji, tzn. zdobycie władzy politycznej przez proletariatus.

5. PRAKTYCZNE KONSEKWENCJE I OGÓLNY CHARAKTER REWIZJONIZMU

W pierwszym rozdziale staraliśmy się wykazać, że teoria Bernsteina odrywa program socjalistyczny od materialnej podstawy i umieszcza go na bazie idealistycznej. Odnosi się to do uzasadnienia teoretycznego. Jak wygląda jednak ta teoria przełożona na język praktyki? Na pierwszy rzut oka i formalnie nic różni się ona wcale od dotychczasowej praktyki walki socjaldemokratycznej. Związki zawodowe, walka o reformy socjalne i demokratyzację instytucji politycznych - wszystko to stanowi właśnie formalną treść działalności partii socjaldemokratycznej. Różnica leży więc nie w odpowiedzi na pytanie „c o”, lecz w odpowiedzi na pytanie „j a k”. Według tego, jak sprawa ma się obecnie, walkę związkową i parlamentarną uważa się za środek, za pomocą którego należy proletariąt stopniowo poprowadzić i przygotować do zdobycia władzy politycznej. Według poglądu rewizjonistycznego walkę tę winno się - wobec niemożliwości i bezcelowości zdobycia władzy politycznej - prowadzić jedynie ze względu na jej bezpośrednie wyniki, tzn. w celu osiągnięcia poprawy materialnego położenia robotników i stopniowego ograniczania wyzysku kapitalistycznego oraz rozszerzania kontroli społecznej. Jeżeli pominiemy cel bezpośredniej poprawy położenia robotników, jako wspólny obu poglądom, a więc zarówno przyjętemu dotąd w partii, jak i rewizjonistycznemu, to cała różnica streszcza się, krótko mówiąc, w tym, że według dotychczas przyjętego poglądu socjalistyczne znaczenie walki związkowej i politycznej polega na tym, iż przygotowuje ona proletariąt, tzn. subiektywny czynnik przewrotu socjalistycznego, do przeprowadzenia tego przewrotu, podczas gdy według Bernsteina znaczenie to polega na tym, że walka związkowa i polityczna ma ograniczać stopniowo sam wyzysk kapitalistyczny, pozbawiać społeczeństwo kapitalistyczne w coraz większym stopniu charakteru kapitalistycznego i nadawać mu charakter socjalistyczny, że ma, jednym słowem, spowodować w sensie obiektywnym przewrót socjalistyczny. Jeżeli sprawie przyjrzyć się bliżej, to oba poglądy są wręcz przeciwstawne. Według przyjętego w partii poglądu proletariąt dochodzi przez walkę związkową i polityczną do przekonania, że zasadnicze przekształcenie jego położenia przez tę walkę jest niemożliwe i że definitywne przejście przezeń środków władzy politycznej jest nieuchronne. W poglądzie Bernsteina zakłada się niemożliwość przejścia władzy politycznej, aby stąd wyprowadzić leżę, że ustrój socjalistyczny można zrealizować przez samą tylko walkę związkową i polityczną.

Socjalistyczny charakter walki związkowej i parlamentarnej polega zatem u Bernsteina na wierze, że walka ta będzie oddziaływać stopniowo w sensie socjalizującym na gospodarkę kapitalistyczną. Takie oddziaływanie jest jednak - jak staraliśmy się wykazać - czystym urojeniem. Kapitalistyczne instytucje własności i państwa rozwijają się w przeciwnym kierunku. Wskutek tego jednak praktyczna walka codzienna socjaldemokracji traci w ostatecznym rachunku wszelki związek z socjalizmem. Wielkie socjalistyczne znaczenie walki związkowej i politycznej polega na tym, że kształtuje ona w sensie socjalistycznym świadomość proletariatu, że organizuje proletariąt jako klasę. Z chwilą gdy pojmuje się ją jako środek bezpośredniej socjalizacji gospodarki kapitalistycznej, walka ta nie tylko przestaje oddziaływać w przypisywany jej sposób, lecz traci zarazem drugie swe znaczenie: przestaje być środkiem przygotowania klasy robotniczej do proletariackiego zdobycia władzy.

Dlatego też jest zupełnym nieporozumieniem, gdy Edward Bernstein i Konrad Schmidt uspokajają się, że przy ograniczeniu całej walki do reformy socjalnej i związków zawodowych cel ostateczny ruchu robotniczego jednak nie ginie, albowiem każdy krok po tej drodze ma szersze znaczenie i w ten sposób cel socjalistyczny tkwi jako tendencja w samym ruchu. Jest to istotnie w pełni słuszne, jeśli chodzi o obecną taktykę socjaldemokracji niemieckiej, tzn. gdy świadome i stanowcze dążenie do zdobycia władzy politycznej jest gwiazdą przewodnią przyświecającą walce związków zawodowych i walce o reformę socjalną. Ale gdy to dążenie odłączy się od ruchu i wysunie reformę socjalną, jako cel sam w sobie, to nie tylko nie doprowadzi ona do urzeczywistnienia socjalistycznego celu ostatecznego, lecz raczej przeciwnie. Konrad Schmidt zdaje się po prostu na mechaniczny niejako ruch, który raz rozkołysany nie może sam przez się zatrzymać się, a to na podstawie prostego twierdzenia, że apetyt przychodzi w miarę jedzenia i klasa robotnicza nie może nigdy zadowolić się reformami, dopóki nie zostanie zakończony przewrót socjalistyczny. Założenie to jest wprawdzie słuszne i rękojmią tego jest dla nas niewystarczalność kapitalistycznej reformy socjalnej, ale wysnuty stąd wniosek mógłby być słuszny tylko wtedy kiedy udałoby się skonstruować nieprzerwany łańcuch ciągłych i stale rosnących reform socjalnych, wiodący od dzisiejszego ustroju społecznego bezpośrednio do socjalistycznego. Jest to jednak fantazja; łańcuch taki z natury rzeczy bardzo szybko pęknie, a drogi, które ruch od tej chwili może obrać, są różnorodne.

Najprawdopodobniej nastąpi wówczas zmiana taktyki w tym kierunku, by wszelkimi środkami zabezpieczyć praktyczne wyniki walki, tzn. reformy socjalne. Nieprzejednane, ostre stanowisko klasowe, które ma sens wtedy, kiedy się dąży do zdobycia władzy politycznej, stanie się coraz bardziej tylko przeszkodą, gdy głównym celem będą bezpośrednio sukcesy praktyczne. Następnym krokiem będzie zatem „polityka kompensacji” - mówiąc po prostu: polityka przetargów - i pojednawcza, w duchu racji stanu rozsądna postawa. Ruch nie może się jednak zatrzymać na długo. A ponieważ w świecie kapitalistycznym reforma socjalna jest i zawsze pozostanie pustym orzechem - bez względu na to, jaką obierze się taktykę - więc następnym logicznym krokiem będzie rozczarowanie się także do reformy socjalnej, tj. spokojna przystań, do której teraz przybili profesorowie Schmoller i ska., którzy przedtem także przebyli cały wielki i mały świat na socjalreformistycznych wodach, by wreszcie wszystko zdać na łaskę opatrności[21]. Socjalizm nie wynika więc bynajmniej sam przez się i we wszystkich okolicznościach z codziennej walki klasy robotniczej. Wynika natomiast tylko z coraz bardziej zaostrzających się sprzeczności gospodarki kapitalistycznej i z uświadomienia sobie przez klasę robotniczą konieczności zniesienia tej gospodarki przez przewrót socjalny. Jeżeli - jak to czyni rewizjonizm - zaprzecza się zaostrzeniu sprzeczności w gospodarce kapitalistycznej i odrzuca konieczność przewrotu socjalnego, to ruch robotniczy redukuje się zrazu do prostej działalności związkowej i do działalności na rzecz reformy socjalnej, by siłą własnego ciężenia doprowadzić ostatecznie do porzucenia stanowiska klasowego.

Konsekwencje te wyjdą również na jaw, jeżeli będziemy rozpatrywali teorię rewizjonistyczną jeszcze z innej strony i postawimy sobie pytanie, jaki jest ogólny charakter tych poglądów. Jest oczywiste, że rewizjonizm nie stoi na gruncie stosunków kapitalistycznych i nie zaprzecza istnieniu sprzeczności w tych stosunkach, jak to czynią ekonomiści burżuazyjni. Przeciwnie - podobnie jak pogląd marksowski - przyjmuje on w swej teorii za punkt wyjścia założenie, że sprzeczności te istnieją. Z drugiej strony jednakże - i to jest zarówno jądrem poglądu rewizjonistycznego w ogóle, jak i zasadniczą różnicą między nim a przyjętym dotychczas poglądem socjaldemokratycznym - nie opiera się on w swej teorii na zniesieniu tych sprzeczności przez ich własny konsekwentny rozwój.

Teoria rewizjonizmu zajmuje miejsce pośrednie między obiema skrajnościami; nie chce doprowadzić sprzeczności kapitalistycznych do pełnej dojrzałości i znieść ich w punkcie szczytowym przez przewrót rewolucyjny, lecz chce złamać ich ostrze, chce je stępić. Tak właśnie brak kryzysów i organizacja przedsiębiorców mają stępić sprzeczność między produkcją a wymianą, poprawa położenia proletariatu i dalsze istnienie stanu średniego - sprzeczność między kapitałem a pracą, a rosnąca kontrola i demokracja - sprzeczność między państwem klasowym a społeczeństwem.

Zapewne, przyjęta dotychczas taktyka socjaldemokracji również nie polega na tym, by wyczekiwać na rozwój sprzeczności kapitalistycznych do punktu szczytowego i następnie dopiero na ich nagłą zmianę. Przeciwnie, opieramy się tylko na poznanym już kierunku rozwoju, ale potem, w walce politycznej, doprowadzamy konsekwencje tego rozwoju do ostateczności - na czym zresztą polega w ogóle istota każdej taktyki rewolucyjnej. Socjaldemokracja zwalcza więc na przykład cła i militarizm stale, a nie dopiero wtedy, gdy ich reakcyjny charakter wyjdzie w pełni na jaw. Bernstein natomiast opiera swą taktykę w ogóle nie na dalszym rozwoju i zaostrzaniu się sprzeczności kapitalistycznych, lecz na ich stępieniu. On sam najtrafniej to sformułował, mówiąc o „przystosowywaniu się” gospodarki kapitalistycznej. Kiedy pogląd taki byłby słuszny? Wszystkie sprzeczności obecnego społeczeństwa są prostym wynikiem kapitalistycznego sposobu produkcji. Jeżeli zakładamy, że ten sposób produkcji będzie się rozwijał nadal w dotychczasowym kierunku, to wraz z nim muszą rozwijać się nierozłącznie także wszystkie jego konsekwencje, co oznacza, że sprzeczności kapitalistyczne muszą się nadal zaostrzać, a nie ulegać stępieniu. Przesłanką takiego stępienia musiałoby być, na odwrót, zahamowanie rozwoju kapitalistycznego sposobu produkcji. Najogólniejszą przesłanką teorii Bernsteina jest więc, krótko mówiąc, zastój w rozwoju kapitalizmu.

Przez to jednak teoria rewizjonizmu sama wydaje na siebie wyrok, i to w znaczeniu podwójnym. Albowiem po pierwsze, ujawnia swój utopijny charakter w odniesieniu do socjalistycznego celu ostatecznego - jest przecież z góry oczywiste, że zabagniony rozwój kapitalizmu nie może doprowadzić do przewrotu socjalistycznego - i tu mamy potwierdzenie słuszności przedstawionych przez nas praktycznych konsekwencji tej teorii. Po drugie, ujawnia ona swój charakter reakcyjny w odniesieniu do rzeczywistości dokonywanego się szybkiego rozwoju kapitalizmu. Nasuwa się zatem pytanie: jak wobec tego rzeczywistego rozwoju kapitalizmu można wyjaśnić lub raczej scharakteryzować teorię Bernsteina?

Że przesłanki ekonomiczne, które Bernstein przyjmuje za punkt wyjścia w swej analizie obecnych stosunków społecznych jego teoria o kapitalistycznym „przystosowywaniu się” - nie wytrzymują krytyki, wykazaliśmy już, jak sądzimy, w pierwszym rozdziale. Widzieliśmy, że ani system kredytowy, ani kartele nie mogą uchodzić za „środki przystosowywania się” gospodarki kapitalistycznej i że ani w chwilowym braku kryzysów, ani w dalszym istnieniu stanu średniego nie można dopatrywać się przejawów przystosowywania się kapitalizmu. Wszystkie omówione szczegóły teorii o przystosowywaniu się kapitalizmu posiadają jednak - pomijając ich bezpośrednią błędność - pewną wspólną charakterystyczną cechę. Teoria ta ujmuje wszystkie omawiane zjawiska życia ekonomicznego nie w organicznej łączności z ogólnym rozwojem kapitalizmu, nie w związku z całym mechanizmem gospodarczym, lecz w oderwaniu od tego związku, w samodzielnym bycie jako „disiecta membra” [rozrzucone części] martwej maszyny. Weźmy na przykład pogląd na rolę kredytu jako środka przystosowywania się kapitalizmu. Jeżeli weźmiemy pod uwagę kredyt jako naturalny wyższy stopień wymiany i będziemy go rozpatrywać w związku z wszystkimi sprzecznościami tkwiącymi w wymianie kapitalistycznej, to nie możemy absolutnie widzieć w nim

jakiegoś znajdującego się niejako poza procesem wymiany mechanicznego „środka przystosowywania się”, tak samo jak nie możemy uważać samego pieniądza, towaru i kapitału za „środek przystosowywania się” kapitalizmu. Kredyt jest bowiem zupełnie tak samo jak pieniądz, towar i kapitał organicznym członem gospodarki kapitalistycznej na pewnym określonym stopniu jej rozwoju i stanowi na tym stopniu rozwoju, znowu tak samo jak pieniądz, towar i kapitał, zarówno niezbędną część składową jej mechanizmu, jak i narzędzie jej zniszczenia, gdyż wzmacnia jej sprzeczności wewnętrzne.

To samo odnosi się do karteli i do udoskonalonych środków komunikacji.

Taki sam mechaniczny i niedialektyczny pogląd tkwi w sposobie, w jaki Bernstein przyjmuje brak kryzysów za objaw „przystosowywania się” gospodarki kapitalistycznej. Według niego kryzysy są po prostu zakłóceniami w mechanizmie gospodarczym i jeżeli nie występują, to mechanizm może oczywiście sprawnie działać. W rzeczywistości kryzysy nie są jednak „zakłóceniami” we właściwym znaczeniu, lub raczej są zakłóceniami, lecz takimi, bez których gospodarka kapitalistyczna jako całość nie może się obejść. Jeżeli jest istotnie faktem, że kryzysy stanowią, krótko mówiąc, na bazie kapitalistycznej jedyną możliwą i dlatego zupełnie normalną metodę okresowego rozwiązywania sprzeczności między nieograniczoną zdolnością rozszerzania się produkcji a ciasnymi granicami rynku zbytu, to są one również zjawiskami nierozłącznie i organicznie związanymi z całokształtem gospodarki kapitalistycznej.

W „wolnym od zakłóceń” toku produkcji kapitalistycznej tkwi dla niej, wręcz przeciwnie, niebezpieczeństwo jeszcze większe niż same kryzysy. Jest nim mianowicie wynikający nie ze sprzeczności między produkcją a wymianą, lecz z rozwoju wydajności pracy stały spadek stopy zysku, spadek, który wykazuje wysoce niebezpieczną tendencję, tę mianowicie, że uniemożliwia produkcję wszystkim mniejszym i średnim kapitałom, przez co ogranicza nowe inwestycje kapitałowe i ich postęp. Właśnie kryzysy, które wynikają z tego samego procesu jako inna jego konsekwencja, wywołują - przez okresową dewaluację kapitału, przez potaniecie środków produkcji i sparaliżowanie części czynnego kapitału - zarazem wzrost zysków i tworzą w ten sposób miejsce dla nowych inwestycji, a tym samym dla nowych postępów w produkcji. Są zatem środkiem podsycającym i rozszerzającym ogień rozwoju kapitalistycznego; gdyby natomiast przestały występować, i to nie - jak to przyjmujemy - w określonych tylko momentach rozwoju rynku światowego, ale w ogóle, wówczas wbrew temu, co utrzymuje Bernstein, okoliczność ta nie tylko nie przyczyniłaby się do szybkiego rozkwitu gospodarki kapitalistycznej, lecz wręcz przeciwnie, wciągnęłaby ją wprost w błoto. Na skutek mechanicznego sposobu ujmowania zjawisk, cechującego całą teorię o przystosowywaniu się kapitalizmu, pomija Bernstein zarówno nieodzowność kryzysów, jak i nieodzowność periodycznie ponawiających się nowych inwestycji drobnego i średniego kapitału; z tego też powodu widzi w ciągłym odradzaniu się drobnego kapitału oznakę zastoju kapitalizmu, a nie, jak jest w istocie, oznakę jego normalnego rozwoju.

Istnieje oczywiście punkt widzenia, z którego wszystkie omawiane zjawiska przedstawiają się rzeczywiście tak, jak je ujmuje „teoria o przystosowywaniu się kapitalizmu”, mianowicie punkt widzenia indywidualnego kapitalisty, w którego świadomości fakty życia gospodarczego występują w postaci zniekształconej przez prawa konkurencji. Indywidualny kapitalista widzi rzeczywiście każdy organiczny człon mechanizmu gospodarczego przede wszystkim jako samą w sobie samodzielną całość, widzi go nadto tylko w tym aspekcie, w którym na niego, indywidualnego kapitalistę,

oddziaływa, a więc tylko jako „zakłócenia” lub jako „środki przystosowywania się”. Dla indywidualnego kapitalisty kryzysy są rzeczywiście tylko „zakłóceniami”, a ich brak przedłuża okres jego egzystencji; dla indywidualnego kapitalisty także i kredyt jest tylko środkiem umożliwiającym przystosowywanie jego niewystarczających sił wytwórczych do wymagań rynku, dla niego kartel, do którego wstępuje, znosi rzeczywiście anarchię w produkcji.

Jednym słowem, teoria Bernsteina o przystosowywaniu się kapitalizmu nie jest niczym innym jak tylko teoretycznym uogólnieniem poglądów indywidualnego kapitalisty. Czym jednak jest teoretyczny wyraz tych poglądów, jeśli nie tym, co stanowi istotę i charakterystyczny rys wulgarnej ekonomii burżuazyjnej? Wszystkie błędy ekonomiczne tej szkoły polegają właśnie na nieporozumieniu, że zjawiska konkurencji widziane oczami indywidualnego kapitalisty bierze ona za zjawiska gospodarki kapitalistycznej jako całości. I podobnie jak Bernstein kredyt, tak wulgarna ekonomia uważa jeszcze na przykład pieniądź za pomysły „środek przystosowywania się” do potrzeb wymiany; szuka ona także w samych zjawiskach kapitalistycznych odtrutki na kapitalistyczne zło, wierzy — zgodnie z Bernsteinem — w możliwość regulowania gospodarki kapitalistycznej; sprowadza się wreszcie, podobnie jak teoria Bernsteina, w ostatecznym wyniku do stępienia przeciwieństw kapitalistycznych! i zalepiania kapitalistycznych ran, czyli, innymi słowy, do postępowania reakcyjnego, a nie rewolucyjnego, a tym samym do utopii.

Teorię rewizjonistyczną ujętą jako całość można zatem scharakteryzować następującymi słowami: jest to teoria zabagnienia socjalizmu mająca wulgarno-ekonomiczne uzasadnienie w postaci teorii zabagnienia kapitalizmu.

Część druga^[22]

1. ROZWÓJ EKONOMICZNY I SOCJALIZM

Najważniejszym osiągnięciem walki klasowej proletariatu w jej rozwoju było to, że punkty oparcia dla urzeczywistnienia socjalizmu odkryła ona w stosunkach ekonomicznych społeczeństwa burżuazyjnego. Wskutek tego socjalizm stał się z „ideału”, który przez tysiące lat przyświecał ludzkości, koniecznością historyczną.

Bernstein zaprzecza istnieniu tych przesłanek ekonomicznych socjalizmu w obecnym społeczeństwie. Przechodzi przy tym sam w swym dowodzeniu interesujący rozwój. Początkowo, w *Neue Zeit*, zaprzeczał tylko szybkości koncentracji w przemyśle, opierając swe dowodzenie na porównaniu danych statystyki przemysłowej w Niemczech z lat 1895 i 1882. By móc te dane wykorzystać dla swoich celów, musiał przy tym uciec się do zupełnie sumarycznego i mechanicznego sposobu postępowania. Ale nawet w najlepszym wypadku nie mógł Bernstein swym wskazaniem na żywotność średnich przedsiębiorstw podważyć choćby w najmniejszym stopniu słuszności analizy dokonanej przez Marksa. Analiza ta nie zakłada bowiem ani określonego tempa koncentracji przemysłu, tzn. określonego terminu urzeczywistnienia socjalistycznego celu ostatecznego, ani — jak już wykazaliśmy — absolutnego zanikudrobnych kapitałów, tzn. zaniku drobnomieszczactwa, jako warunku, od którego miałyby zależeć możliwości zrealizowania socjalizmu.

Rozwijając dalej swe poglądy, Bernstein podaje obecnie w swej książce dalszy materiał dowodowy, mianowicie statystykę spółek akcyjnych, która ma wykazać, że liczba akcjonariuszy stale się zwiększa, że zatem klasa kapitalistów nie tylko liczebnie nie topnieje, lecz wręcz przeciwnie, staje się coraz liczniejsza. Jest rzeczą zadziwiającą, jak słabo Bernstein zna istniejący materiał i jak mało umie go wykorzystać dla swoich celów!

Jeżeli powołując się na spółki akcyjne chciał dowieść czegoś przeciwnego marksowskiemu prawu rozwoju przemysłowego, to powinien był przytoczyć całkiem inne liczby. Każdy, kto zna historię zakładania spółek akcyjnych w Niemczech, wie mianowicie, że ich przeciętny na jedno przedsiębiorstwo przypadający kapitał zakładowy wykazuje prawie stałą tendencję spadkową. Tak więc kapitał ten wynosił przed 1871 r. około 10,8 mln marek, w roku 1871 już tylko 4,01 mln marek, w 1873 r. 3,8 mln marek, w latach 1883-1887 mniej niż 1 mln marek, w 1891 r. tylko 0,56 mln marek, a w roku 1892 - 0,62 mln marek. Od tego czasu kwoty wahają się wokół 1 mln marek, spadły mianowicie znowu z 1,78 mln marek w 1895 r. do 1,19 mln marek w pierwszym półroczu 1897 r. [23]

Zadziwiające liczby! Bernstein sformułowałby prawdopodobnie na ich podstawie zwróconą przedw Marksowi tezę o tendencji powrotnego przechodzenia od wielkich przedsiębiorstw do drobnych. Ale w tym wypadku każdy mógłby mu odpowiedzieć: Jeżeli chcecie dowieść czegoś za pomocą tej statystyki, musicie przede wszystkim udowodnić, że dotyczy ona tych samych gałęzi przemysłu, że drobne przedsiębiorstwa zajmują obecnie miejsce dawnych wielkich, a nie występują tam, gdzie dotąd panował niepodzielnie kapitał jednostkowy względnie nawet rzemiosło lub przedsiębiorstwo karłowate. Tego dowodu nie potraficie jednak przeprowadzić, albowiem przejście od zakładania olbrzymich spółek akcyjnych do zakładania średnich i mniejszych da się właśnie tylko w ten sposób wyjaśnić, że system spółek akcyjnych przenika do coraz to nowych gałęzi przemysłu i jeżeli początkowo był odpowiedni jedynie dla niewielu olbrzymich przedsiębiorstw, to teraz przystosował się coraz bardziej do przedsiębiorstwa średniego, a tu i ówdzie nawet do drobnego. (Zdarzają się nawet spółki akcyjne o kapitale poniżej 1000 marek!).

Co oznacza jednak z gospodarczego punktu widzenia stałe rozpowszechnianie się systemu spółek akcyjnych? Oznacza ono postępujące uspołecznienie produkcji w formie kapitalistycznej, uspołecznienie nie tylko wielkiej, ale także średniej i drobnej produkcji, a więc coś, co nie tylko nie przeczy teorii Marksa, ale ją w sposób wręcz znakomity potwierdza.

W samej rzeczy na czym polega ekonomiczne zjawisko założenia spółki akcyjnej? Z jednej strony na połączeniu wielu drobnych majątków pieniężnych w jeden kapitał produkcyjny, z drugiej zaś na oddzieleniu produkcji od własności kapitału, a więc na dwojakim przewyżczeniu kapitalistycznego sposobu produkcji - ciągle na bazie kapitalistycznej. Co wobec tego oznacza podana przez Bernsteina statystyka wielkiej ilości akcjonariuszy uczestniczących w jednym przedsiębiorstwie? Nic innego właśnie jak tylko to, że dzisiaj jedno przedsiębiorstwo kapitalistyczne jest odpowiednikiem niejednego właściciela kapitału - jak dawniej - lecz całego mnóstwa, stale wzrastającej liczby właścicieli kapitału, że zatem ekonomiczne pojęcie „kapitalista” nie pokrywa się już z jednostką, że dzisiejszy kapitalista przemysłowy jest osobą zbiorową, która składa się z setek, a nawet z tysięcy osób, że sama kategoria „kapitalista” stała się w ramach gospodarki kapitalistycznej społeczną, że została uspołeczniona.

Czym należy jednak wobec tego wytłumaczyć fakt, że Bernstein ujmuje zjawisko spółek akcyjnych właśnie odwrotnie, jako rozdrobnienie, a nie jako połączenie kapitału, że dopatruje się rozszerzenia

własności kapitału tam, gdzie Marks widzi „zniesienie własności kapitału”? Bardzo prostym, wulgarno-ekonomicznym błędem: dla Bernsteina kapitalista oznacza nie kategorię produkcji, lecz kategorię prawa własności, nie jednostkę gospodarczą, lecz jednostkę podatkową, a kapitał - nie pewną samodzielną całość produkcyjną, lecz po prostu majątek pieniężny. Dlatego Bernstein widzi w angielskim truście nicianym nie zespolenie 12 300 osób w jednego kapitalistę, lecz całych 12 300 kapitalistów, dlatego też jego inżynier Schulze, który w posagu swej żony otrzymał od rentiera Mullera „większą ilość akcji”, jest według niego także kapitalistą, dlatego cały świat roi się u niego od „kapitalistów”[24].

Ale tutaj, jak wszędzie, wulgarno-ekonomiczny błąd jest u Bernsteina tylko teoretyczną podstawą wulgaryzacji socjalizmu. Przenosząc pojęcie „kapitalista” ze sfery stosunków produkcji do sfery stosunków własnościowych i „zamiast o przedsiębiorcach mówiąc o ludziach” (str. 53), przenosi Bernstein również sprawę socjalizmu z dziedziny produkcji do dziedziny stosunków majątkowych, z dziedziny stosunków między kapitałem a pracą do dziedziny stosunków między bogatym a biednym.

W ten sposób wróciliśmy szczęśliwie od Marksa i Engelsa do autora Ewangelii biednego grzesznika, z tą jedynie różnicą, że Weitling wiedziony słusznym proletariackim instynktem rozpoznał właśnie w tym przeciwieństwie między biednym a bogatym w prymitywnej formie przeciwieństwa klasowe i chciał z nich uczynić dźwignię ruchu socjalistycznego, podczas gdy Bernstein, na odwrót, widzi przyszłość socjalizmu w przemianie biednych w bogatych, tzn. w zatardciu przedwieństw klasowych, a więc w postępowaniu drobno-mieszczańskim.

Bernstein nie ogranicza się co prawda do statystyki dochodów. Podaje nam też statystykę przedsiębiorstw, i to z wielu krajów : z Niemiec i Francji, z Anglii i Szwajcarii, z Austrii i Stanów /jednoczonych. Ale jaka jest ta statystyka? Nie są to wcale liczby porównawcze z różnych okresów w jednym kraju, ale /, jednego okresu w różnych krajach. Bernstein porównuje więc /. wyjątkiem Niemiec, odnośnie do których powtarza swe dawne liczby porównawcze z lat 1895 i 1882 - nie strukturę przedsiębiorstw jednego kraju w różnych latach, lecz tylko absolutne liczby dla różnych krajów (dla Anglii z 1891 n, Francji z1894 r., dla Stanów Zjednoczonych z 1890 r. itd.). Na tej podstawie dochodzi do wniosku, „że jeżeli wielkie przedsiębiorstwo posiada już dzisiaj rzeczywiście przewagę w przemyśle, to jednak, wliczając zależne od niego przedsiębiorstwa, reprezentuje nawet w tak przodującym kraju, jak Prusy, najwyżej połowę ludności zatrudnionej w produkcji”; podobnie przedstawia się sprawa w całych Niemczech, w Anglii, Belgii itd. (str. 84).

Bernstein wykazuje jednak przez to nie taką czy inną tendencję rozwoju ekonomicznego, lecz tylko absolutny stosunek sił między różnymi rodzajami przedsiębiorstw względnie różnymi grupami zawodowymi. Jeżeli chciał tym dowieść, że socjalizm nie posiada widoków powodzenia, to dowodzenie takie opiera się na teorii, według której o wyniku dążeń socjalnych rozstrzyga liczbowy, fizyczny stosunek sił między walczącymi, a więc jedynie moment przemocy. Tu Bernstein, węszący wszędzie blankizm, popada dla odmiany sam w najgrubszy błąd blankistowski. Co prawda znowu z tą różnicą, że blankiści, jako reprezentanci kierunku socjalistycznego i rewolucyjnego, zakładali ekonomiczną możliwość realizacji socjalizmu jako coś samo przez się zrozumiałego i na tym opierali widoki powodzenia gwałtownej rewolucji przeprowadzonej choćby tylko przez znikomą mniejszość, podczas gdy Bernstein, na odwrót, z faktu, że lud nie stanowi liczebnie dostatecznej większości, wyprowadza wniosek o ekonomicznej niemożliwości zrealizowania socjalizmu. Socjaldemokracja natomiast nie uzależnia swego celu ostatecznego ani od zwycięskiej przemocy mniejszości, ani od li-

czebnej przewagi większości, lecz wywodzi go z ekonomicznej konieczności - i zrozumienia tej konieczności - która prowadzi do zniesienia kapitalizmu przez masy ludowe i przejawia się przede wszystkim w anarchii kapitalistycznej.

Co się tyczy tej decydującej kwestii, kwestii anarchii w gospodarce kapitalistycznej, to sam Bernstein zaprzecza tylko wielkim i ogólnym kryzysom, nie zaś kryzysom częściowym i w skali krajowej. Zaprzecza zatem tylko istnieniu anarchii wielkiej, uznając zarazem istnienie małej. Z gospodarką kapitalistyczną ma się u Bernsteina rzecz tak, jak - mówiąc słowa mi Marksa - z ową głupią dziewicą z dzieckiem, które było „przecież całkiem małe”. Fatalne w całej sprawie jest to że w takich sprawach, jak anarchia, mało i dużo jest w takim samym stopniu złe. Jeżeli Bernstein uznaje istnienie małej anarchii, to mechanizm gospodarki towarowej postara się już o to by anarchia ta rosła aż do rozmiarów olbrzymich - do ostatecznego krachu. Jeżeli natomiast Bernstein ma nadzieję - przy jednoczesnym utrzymaniu produkcji towarowej - przekształcić stopniowo tę odrobinę anarchii w porządek i harmonię, to popada znowu w kardynalny błąd wulgarnej ekonomii burżuazyjnej, gdyż rozpatruje sposób wymiany jako niezależny od sposobu produkcji[25].

Nie tu miejsce, by ukazać w całości zadziwiającą gmatwaninę, którą ujawnia Bernstein w swej książce, gdy chodzi o elementarne zasady ekonomii politycznej. Wszelako jeden punkt, do którego wiedzie nas zasadnicza kwestia anarchii kapitalistycznej, należy jeszcze krótko naświetlić.

Bernstein oświadcza, że sformułowane przez Marksa prawo wartości jest zwykłą abstrakcją, co w ekonomii politycznej jest według niego widocznie obelgą. Ale jeśli wartość mierzona pracą jest tylko abstrakcją, „obrazem myślowym” (*Gedankenbild*, str. 44), to każdy przyzwoity obywatel, który służył w wojsku i płaci podatki, ma takie same prawo, co Karol Marks, z byle nonsensu urobić sobie takiż „obraz myślowy”, tzn. prawo wartości. „W gruncie rzeczy wolno Marksowi abstrahować tak dalece od właściwości towarów, że w końcu stają się one tylko ucieleśnieniem pewnych ilości prostej pracy ludzkiej, jak wolno szkole Bohm-Bawerka i Jevonsa abstrahować od wszystkich właściwości towarów poza ich użytecznością” (str. 42).

Tak więc sformułowana przez Marksa praca społeczna i sformułowana przez Mengera abstrakcyjna użyteczność są dla Bernsteina zupełnie tym samym; jedno i drugie jest tylko abstrakcją. W ten sposób Bernstein zupełnie zapomniał, że abstrakcja Marksa nie jest wymysłem, lecz odkryciem, że istnieje ona nie w głowie Marksa, lecz w gospodarce towarowej, że wiedzie nie urojony, lecz realny społeczny żywot - żywot tak realny że kraje się ją i kuje, waży i stempluje. Odkryta przez Marksa abstrakcyjna ludzka praca jest mianowicie w swej rozwiniętej formie pieniądzem. 1 to jest właśnie jedno z najgenialniejszych odkryć ekonomicznych Marksa, podczas gdy dla całej ekonomii burżuazyjnej, od pierwszego merkantylisty poczynając, a na ostatnim klasyku kończąc, mistyczna istota pieniądza jest nadal księgą zamkniętą na siedem pieczęci.

Natomiast abstrakcyjna użyteczność Bohm-Bawerka i Jevonsa jest rzeczywiście tylko obrazem myślowym, a raczej obrazem bezmyślności, prywatnym głupstwem, za które nie można czynić odpowiedzialną ani kapitalistycznej, ani żadnej innej ludzkiej społeczności, lecz jedynie i wyłącznie wulgarną ekonomię burżuazyjną. Z tym „obrazem myślowym” w głowie mogą Bernstein oraz Bohm-Bawerk i Jevons wraz z całą subiektywną szkołą stać jeszcze przez dwadzieścia lat przed misterium pieniądza, nie znajdując nadal żadnego innego rozwiązania jak tylko to, które i bez nich znał już każdy szewc, że pieniądz jest tak że „użyteczną” rzeczą.

Bernstein stracił więc zupełnie zrozumienie dla marksowskiego prawa wartości. Dla człowieka jednak, który choć trochę obeznany jest z systemem ekonomicznym Marksa, jest najzupełniej oczywiste, że bez prawa wartości cały system pozostaje zupełnie niezrozumiały lub też, wyrażając się konkretniej, bez zrozumienia istoty towaru i jego wymiany cała gospodarka kapitalistyczna wraz z wszystkimi jej powiązaniem musi pozostać tajemnicą.

Co jest jednak owym czarodziejskim kluczem otwierającym przed Marksem najgłębsze tajniki wszystkich kapitalistycznych zjawisk, pozwalającym mu z taką łatwością rozwiązywać problemy których istnienia najwięksi przedstawiciele klasycznej ekonomii burżuazyjnej, jak Smith i Ricardo, nawet nie przeczuwali? Jest nim właśnie pogląd, który całą gospodarkę kapitalistyczną ujmuje jako zjawisko historyczne, i to nie tylko w odniesieniu do tego, co było wcześniej, jak to w najlepszym wypadku rozumiała ekonomia klasyczna, lecz także w odniesieniu do tego co będzie później, nie tylko gdy chodzi o feudalną przeszłość, ale zwłaszcza gdy chodzi o socjalistyczną przyszłość. Tajemnicą teorii wartości Marksa, jego analizy pieniądza, jego teorii kapitału, jego nauki o stopie zysku, a więc tajemnicą całego jego systemu ekonomicznego jest przemijający charakter gospodarki kapitalistycznej, jej nieuchronny krach, a zatem - co jest tylko innym wyrażeniem tego samego - socjalistyczny cel ostateczny. Właśnie i tylko dlatego, że Marks analizował gospodarkę kapitalistyczną już jako socjalista, tzn. z historycznego punktu widzenia, mógł on odczytać jej hieroglify, a ponieważ stanowisko socjalistyczne uczynił punktem wyjścia naukowej analizy społeczeństwa burżuazyjnego, mógł, na odwrót, uzasadnić w sposób naukowy socjalizm.

Według tego należy oceniać uwagi Bernsteina umieszczone na końcu jego książki, gdzie skarży się on na „dualizm występujący w całym monumentalnym dziele Marksa”, „dualizm polegający na tym, że dzieło to chce być naukowym badaniem, a zarazem udowodnić tezę, która była gotowa na długo przed jego opracowaniem, że opiera się na schemacie, w którym rezultat, do którego analiza miała dopiero doprowadzić, był już z góry dany. Nawrót do *Manifestu Komunistycznego* (tzn. do socjalistycznego celu ostatecznego! - R. L.) wskazuje tu na rzeczywistą pozostałość utopizmu w systemie Marksa” (str. 177).

Markowski „dualizm” nie jest jednak niczym innym jak właśnie dualizmem socjalistycznej przyszłości i kapitalistycznej teraźniejszości, kapitału i pracy burżuazji i proletariatu, jest monumentalnym naukowym odzwierciedleniem dualizmu istniejącego w społeczeństwie burżuazyjnym, odzwierciedleniem burżuazyjnych przeciwieństw klasowych.

I jeżeli Bernstein w tym teoretycznym dualizmie Marksa widzi „pozostałość utopizmu”, to jest to tylko naiwne przyznanie się, że zaprzecza historycznemu dualizmowi tkwiącemu w społeczeństwie burżuazyjnym, że neguje kapitalistyczne przeciwieństwa klasowe, że dla niego socjalizm sam stał się „pozostałością utopizmu”. Monizm, tzn. jednolitość Bernsteina, jest jednolitością uwiecznionego ustroju kapitalistycznego, jednolitością socjalisty, który porzucił swój cel ostateczny by za to w jednolitej i niezmiennej społeczności burżuazyjnej widzieć kres rozwoju ludzkości.

Jeżeli jednak Bernstein nie widzi sprzeczności w ekonomicznej strukturze samego kapitalizmu, jeżeli nie widzi rozwoju ku socjalizmowi, to dla formalnego przynajmniej ocaleniu programu socjalistycznego musi uciec się do konstrukcji leżącej poza rozwojem ekonomicznym, do konstrukcji idealistycznej, i przekształcić socjalizm z określonego historycznego etapu rozwoju społecznego w abstrakcyjną „zasadę”.

Bernsteinowska „zasada spółdzielczości”, którą gospodarka kapitalistyczna ma zostać przyozdobiona, ten najbardziej rozwodniony wywar socjalistycznego celu ostatecznego, jest wobec tego ustępstwem jego burżuazyjnej teorii nie na rzecz socjalistycznej przyszłości społeczeństwa, lecz na rzecz socjalistycznej przeszłości Bernsteina.

2. ZWIĄZKI ZAWODOWE, SPÓŁDZIELNIE I DEMOKRACJA POLITYCZNA

Jak widzieliśmy, socjalizm Bernsteina sprowadza się do *phalanx*, który by miał umożliwić robotnikom uczestniczenie w bogactwie narodowym - umożliwić przemianę biednych w bogatych. W jaki sposób należy to przeprowadzić? Bernstein w swych artykułach pt. „Problemy socjalizmu” w *Neue Zeit* czynił w tym względzie tylko mało zrozumiałe aluzje, w swej książce natomiast wyjaśnia tę kwestię w pełni. Jego socjalizm ma zostać urzeczywistniony dwiema drogami: przez związki zawodu *we* lub - jak to Bernstein nazywa - demokracją gospodarczą oraz przez spółdzielnie. Przez związki zawodowe chce dobrać się do zysku przemysłowego, a przez spółdzielnie - do kupieckiego (str. 118).

Co się tyczy spółdzielni, a przede wszystkim spółdzielni wytwórczych, to z wewnętrznej swej istoty stanowią one w łonie gospodarki kapitalistycznej coś o b o j n a c z e g o : na małą skalę uspołecznioną produkcję przy zachowaniu kapitalistycznej wymiany W gospodarce kapitalistycznej wymiana panuje nad produkcją i wobec istniejącej konkurencji czyni bezwzględny wyzysk, tzn. zupełne opanowanie procesu wytwórczego przez interesy kapitału, warunkiem egzystencji przedsiębiorstwa. Praktycznie znajduje to wyraz w konieczności uczynienia pracy możliwie najbardziej intensywną, skracania względnie przedłużania jej zależności od sytuacji rynkowej, przyciągania lub odpychania i wyrzucania na bruk siły roboczej zależnie od wymagań rynku zbytu, słowem - stosowania wszystkich dobrze znanych metod, które czynią przedsiębiorstwo kapitalistyczne zdolnym do konkurencji. W spółdzielni wytwórczej wynika stąd dla robotników pełna sprzeczność konieczność, by sami zarządzili się wymaganym absolutyzmem, by wobec siebie samych odgrywali rolę kapitalistycznego przedsiębiorcy. Ta sprzeczność powoduje też upadek spółdzielni wytwórczej, gdyż musi ona albo przejść wsteczny rozwój ku przedsiębiorstwu kapitalistycznemu, albo też, jeśli interesy robotników są silniejsze, rozwiązać się. To są fakty, które Bernstein sam konstatuje, ale Ich nie rozumie, gdyż - zgodnie z panią Potter-Webb - widzi przyczynę upadku spółdzielni wytwórczych w Anglii w niedostatecznej „dyscyplinie”. To, co się tu powierzchownie i płytko określa mianem dyscypliny, nie jest niczym innym jak naturalnym absolutnym reżimem kapitału, którego oczywiście robotnicy wobec siebie samych nie mogą stosować[26].

Wynika z tego, że spółdzielnia wytwórcza może w gospodarce kapitalistycznej zapewnić sobie egzystencję tylko wówczas, gdy usuwając się w sposób sztuczny spod działania praw wolnej konkurencji zniesie okólną drogą sprzeczność, którą w sobie zawiera, sprzeczność między sposobem

produkcji a sposobem wymiany. Może to jednak uczynić tylko wtedy, kiedy zapewni sobie z góry rynek zbytu, tj. stały krąg konsumentów. Jako taki środek służy jej właśnie związek spóżywców. W tym znowu, a nie w rozróżnieniu między spółdzielniami zakupu a spółdzielniami sprzedaży, czy jak tam brzmi pomysł Oppenheimera, kryje się omawiana przez Bernsteina tajemnica, dlaczego samodzielne spółdzielnie wytwórcze upadają i dlaczego dopiero związek spóżywców może im zapewnić egzystencję.

Jeżeli jednak warunki egzystencji spółdzielni wytwórczych są w dzisiejszym społeczeństwie związane z warunkami egzystencji związków spóżywców, to jako dalsza konsekwencja wynika z tego, że spółdzielnie wytwórcze zdane są w najlepszym wypadku na mały zbyt lokalny i na nieliczne artykuły pierwszej potrzeby. głównie na środki żywnościowe. Wszystkie najważniejsze gałęzie produkcji kapitalistycznej, a więc przemysł włókienniczy, węglowy, metalowy, naftowy oraz przemysł budowy maszyn, parowozów i okrętów - są z góry wyłączone ze związku spóżywców, a tym samym ze spółdzielni wytwórczych. Pomijając więc ich obojnaczy charakter, spółdzielnie wytwórcze nie mogą uchodzić za ogólną reformę socjalną już choćby z tego powodu, że ich powszechne wprowadzenie zakłada zniesienie rynku światowego i rozdrobnienie istniejącej gospodarki światowej w małe lokalne grupy wytwórczości i wymiany, a więc w istocie cofnięcie się z wielokapitalistycznej do średniowiecznej gospodarki towarowej.

Ale nawet w granicach ich możliwego urzeczywistnienia spółdzielnie wytwórcze sprowadzają się w obecnym społeczeństwie siłą rzeczy do roli zwykłych przybudówek związków spóżywców, które wobec tego występują na pierwszy plan jako główne filary zamierzonej reformy socjalistycznej. Cała socjalistyczna reforma poprzez spółdzielnie zmniejsza się jednak przez to z walki przeciw kapitałowi produkcyjnemu, tj. główni-mu pniowi gospodarki kapitalistycznej, do walki przeciw kapitałowi handlowemu, i to przeciw kapitałowi drobnego handlu i handlu pośredniczącego, tj. tylko przeciw drobnym odgałęzieniom kapitalistycznego pnia.

Co się tyczy związków zawodowych, które według Bernsteina mają stanowić środek przeciw wyzyskowi uprawianemu przez kapitał produkcyjny, to wykazaliśmy już, że związki zawodowe nie mogą zapewnić robotnikom wpływu na proces produkcji - ani na rozmiary produkcji, ani na proces techniczny.

Co się jednak tyczy strony czysto ekonomicznej, „walki stopy płacy ze stopą zysku”, jak Bernstein to nazywa, to walka ta jak to również już wykazaliśmy, toczy się nie w przestworzach, lecz w określonych granicach prawa płacy, którego nie może złamać lecz tylko urzeczywistnić. Okaże się to także, gdy sprawę ujmemy z innej strony i zapytamy, jakie są właściwie funkcje związków zawodowych.

Związki zawodowe, które według roli wyznaczonej im przez Bernsteina mają w walce wyzwoleniczej klasy robotniczej prowadzić główny atak przeciw przemysłowej stopie zysku i przekształcać ją stopniowo w stopę płacy, nie są mianowicie wcale w stanie prowadzić ofensywnej polityki ekonomicznej przeciw zyskowi, gdyż nie są niczym innym jak tylko zorganizowaną defensywą siły roboczej przed atakami zysku, obroną klasy robotniczej przed tendencją gospodarki kapitalistycznej do obniżania płac. A to z dwóch powodów.

Po pierwsze, związki zawodowe mają za zadanie organizacją swą wywierać wpływ na sytuację rynkową towaru „siła robocza”; jednakże proces proletaryzacji warstw średnich, który dostarcza

rynkowi pracy stale nowego towaru, dokonuje stale wyłomu w tej organizacji. Po wtóre, związki zmierzają do podniesienia stopy życiowej, do zwiększenia udziału klasy robotniczej w bogactwie społecznym; udział ten zmniejsza się jednak z fatalnością procesu przyrodniczego na skutek wzrostu wydajności pracy. Aby to pojąć, nie trzeba wcale być marksistą - wystarczy wziąć do ręki Przyczynek do kwestii socjalnej Rodbertusa.

A więc w obu głównych funkcjach gospodarczych walka /wiązkowa zmienia się wskutek obiektywnego biegu rzeczy w społeczeństwie kapitalistycznym w swego rodzaju pracę syzyfową. Ta syzyfowa praca jest co prawda nieodzowna, jeżeli robotnik ma w ogóle otrzymać płacę przypadającą mu według każdorazowego stanu rynku, jeżeli kapitalistyczne prawo płacy ma być urzeczywistnione, a wpływ spadkowej tendencji rozwoju gospodarczego sparaliżowany lub, ściślej, osłabiony. Jeżeli się jednak chce zmienić związki zawodowe w środek stopniowego zmniejszania zysku na rzecz płacy robotniczej, zakłada to przede wszystkim jako warunek społeczny, po pierwsze, zahamowanie proletaryzacji warstw średnich i wzrostu klasy robotniczej, po wtóre, zahamowanie wzrostu wydajności pracy, a więc w obu wypadkach, zupełnie tak samo jak przy urzeczywistnieniu gospodarki spółdzielczej, nawrót do stosunków, które panowały przed powstaniem wielkiego kapitału.

Oba upatrzone przez Bernsteina środki reformy socjalistycznej - spółdzielnie i związki zawodowe - okazują się zatem zupełnie niezdolne do przekształcenia kapitalistycznego sposobu produkcji. Bernstein sam, acz niejasno, zdaje sobie z tego w gruncie rzeczy sprawę i uważa je tylko za środek do uszczknięcia części z kapitalistycznego zysku i wzbogacenia w ten sposób robotników. Tym samym jednak rezygnuje on z walki z kapitalistycznym sposobem produkcji i kieruje ruch socjalistyczny do walki przeciw kapitalistycznemu podziałowi. Bernstein formułuje też nieraz swój socjalizm jako dążenie do „sprawiedliwego”, „sprawiedliwszego” (str. 81 jego książki), a nawet „Jeszcze sprawiedliwszego” (*Vorwärts*, 26 marca 1899) podziału.

Bezpośrednim impulsem ruchu socjaldemokratycznego jest wprawdzie, przynajmniej wśród mas ludowych, także „niesprawiedliwy” podział panujący w ustroju kapitalistycznym. Walcząc o uspołecznienie całej gospodarki socjaldemokracja dąży przez to oczywiście także do „sprawiedliwego” podziału bogactwa społecznego. Ale opierając się na wynikach przeprowadzonej przez Marksa analizy, według której każdorazowy podział jest tylko naturalnym skutkiem każdorazowego sposobu produkcji, socjaldemokracja kieruje swą walkę nie na podział w ramach produkcji kapitalistycznej, lecz na zniesienie samej produkcji towarowej. Jednym słowem, socjaldemokracja chce wprowadzić podział socjalistyczny przez usunięcie kapitalistycznego sposobu produkcji, natomiast postępowanie Bernsteina jest wręcz odwrotne: chce on zwalczać podział kapitalistyczny i spodziewa się, że w ten sposób wprowadzi socjalistyczny sposób produkcji.

Ale jak w takim wypadku można uzasadnić reformę socjalistyczną Bernsteina? Czy określonymi tendencjami produkcji kapitalistycznej? Bynajmniej, gdyż, po pierwsze, Bernstein zaprzecza, jakoby takie tendencje istniały a po wtóre, w myśl tego, co wyżej powiedzieliśmy, upragnione ukształtowanie produkcji jest u niego wynikiem, a nie przyczyną podziału. Uzasadnienie Jego socjalizmu nie może być zatem ekonomiczne. Odwróciwszy cel i środek socjalizmu, a tym samym stosunki ekonomiczne do góry nogami, nie może on znaleźć dla swojego programu uzasadnienia materialistycznego i musi uciec się do idealistycznego.

„Po co wyprowadzać socjalizm z konieczności ekonomicznej? - zapytuje. - Po co degradować rozum, świadomość prawa, wolę człowieka?”(Vorwärts, 26 marca 1899). Sprawiedliwszy podział Bernsteina ma być zatem urzeczywistniony przez wolną, nie wprzęgniętą w służbę konieczności gospodarczej wolę człowieka lub, dokładniej, wobec tego, że wola jest tylko narzędziem, przez zrozumienie sprawiedliwości, słowem - przez ideę sprawiedliwości.

A więc wreszcie dotarliśmy szczęśliwie do zasady sprawiedliwości, tego starego konia wyścigowego, którego od tysięcy lat dosiadają wszyscy poprawiacze świata w braku pewniejszego historycznego środka lokomocji, tego człapiącego Rosynanta, na którym wszyscy donkiszoci historii wyruszyli na bój o wielką reformę świata, by w końcu przywieźć z tej wyprawy tylko podbite oko.

Stosunek biednego do bogatego jako społeczna podstawa socjalizmu, „zasada” spółdzielczości jako jego treść, „sprawiedliwszy podział” jako jego cel i idea sprawiedliwości jako jego jedyna historyczna legitymacja - o ileż mocniej, błyskotliwiej i świetniej bronił jednak Weitling przed z górą pięćdziesięciu laty tego rodzaju socjalizmu! Oczywiście, genialny krawiec nie znał jeszcze naukowego socjalizmu. 1 jeśli dziś, w pół wieku później, pogląd Weitlinga, poszarpany w drobne strzępy przez Marksa i Engelsa, ofiarowuje się, szczęśliwie znów załatany, proletariatu niemieckiemu jako ostatnie słowo nauki - zaiste, potrzeba na to, w każdym razie także krawca, ale nie genialnego!

Podobnie jak związki zawodowe i spółdzielnie są ekonomicznymi punktami oparcia teorii rewizjonistycznej, tak stale postępujący rozwój demokracji jest jej najważniejszą przesłanką polityczną. Dzisiejsze wybuchy reakcji są dla rewizjonizmu tylko „drgawkami”, które uważa za przypadkowe i przemijające, i z którymi nie należy się liczyć przy ustalaniu ogólnych wytycznych walki robotniczej.

[Nie chodzi jednak o to, co Bernstein na podstawie ustnych i pisemnych zapewnień swoich przyjaciół myśli o trwałości reakcji, lecz o to, jaki wewnętrzny, obiektywny związek istnieje między demokracją a rzeczywistym rozwojem społeczeństwa][27].

Według Bernsteina na przykład demokracja jest nieuniknionym stopniem rozwoju nowoczesnego społeczeństwa, co więcej, demokracja jest dla niego, zupełnie tak samo jak dla burżuazyjnego teoretyka liberalizmu, wielkim zasadniczym prawem rozwoju dziejowego w ogóle, którego urzeczywistnieniu winny służyć wszystkie aktywne siły życia politycznego. Pogląd ten jest jednak w tej absolutnej formie zasadniczo fałszywy i stanowi tylko drobnomieszczańskie, i to powierzchowne, poszufladkowanie wyników małego wycinka rozwoju burżuazyjnego — rozwoju mniej więcej ostatnich 25-30 lat. Jeżeli zanalizujemy bliżej, jak przebiegał rozwój demokracji w historii, a zarazem zanalizujemy historię polityczną kapitalizmu, wynik będzie wyglądał całkiem inaczej.

O ile chodzi o rozwój demokracji, to spotykamy ją w rozmaitych formacjach społecznych: w społeczeństwach komunizmu pierwotnego, w starożytnych państwach niewolniczych, w średniowiecznych komunach miejskich. Tak samo spotykamy w najrozmaitszych warunkach gospodarczych absolutyzm i monarchię konstytucyjną. Z drugiej strony kapitalizm powołuje w swych początkach, jako produkcja towarowa, do życia ustrój demokratyczny w komunach miejskich; później, w swej bardziej rozwiniętej formie, jako manufaktura, znajduje odpowiednią formę polityczną w monarchii absolutnej. Wreszcie, jako rozwinięta gospodarka przemysłowa, powołuje we Francji do życia na przemian republikę demokratyczną (1793), monarchię absolutną Napoleona I, monarchię szlachecką czasów Restauracji (1815-1830), burżuazyjną monarchię konstytucyjną

Ludwika Filipa, znowu republikę demokratyczną, znowu monarchię Napoleona III, wreszcie po raz trzeci republikę. W Niemczech jedyna prawdziwie demokratyczna instytucja, powszechne prawo wyborcze, nie jest zdobyczą liberalizmu burżuazyjnego, lecz narzędziem, które miało służyć do zespolenia małych państw, i tylko pod tym względem posiada znaczenie w rozwoju burżuazji niemieckiej, która poza tym zadowala się na wpół feudalną monarchią konstytucyjną. W Rosji kapitalizm dojrzał przez długi czas pod panowaniem wschodniego despotyzmu, a burżuazja wcale nie zdradzała tęsknoty do demokracji. W Austrii powszechne prawo wyborcze było w znacznej mierze pasem ratunkowym dla rozpadającej się monarchii [jak mało jest ono związane z prawdziwą demokracją, dowodzi panowanie § 14][28]. W Belgii wreszcie zdobyczą demokratyczną ruchu robotniczego - powszechne prawo wyborcze - pozostaje w niewątpliwym związku ze słabością militarystyki, a więc ze szczególnym geograficzno-politycznym położeniem Belgii; przede wszystkim zaś ten „kawałek demokracji” został wywalczony nie przez burżuazję, lecz przeciw burżuazji.

Nieprzerwany rozwój demokracji, który tak naszemu rewizjonizmowi, jak i burżuazyjnym wolnomyślnym wydaje się wielkim prawem zasadniczym całej lub przynajmniej nowożytnej historii, okazuje się po bliższym przyjrzeniu czystym urojeniem. Między rozwojem kapitalizmu i demokracją nie można ustalić jakiegoś ogólnego absolutnego związku. Forma polityczna jest w każdym wypadku wynikiem całego szeregu czynników politycznych, wewnętrznych i zewnętrznych, i obejmuje w swych granicach całą skalę - od monarchii absolutnej aż po republikę demokratyczną.

Jeżeli musimy w ten sposób zrezygnować z ogólnego historycznego prawa rozwoju demokracji także w ramach nowoczesnego społeczeństwa i zwrócimy naszą uwagę tylko na obecną fazę historii burżuazji, to i tu odkryjemy w sytuacji politycznej czynniki, które prowadzą nie do potwierdzenia schematu Bernsteina, lecz raczej wprost przeciwnie, do zrzekania się przez społeczeństwo burżuazyjne dotychczasowych zdobyczy.

Z jednej strony - i to jest niezwykle ważne - instytucje demokratyczne odegrały już w znacznej mierze rolę, jaka przypadła im w rozwoju burżuazji. Jeśli w przeszłości były konieczne dla zespolenia małych państw i utworzenia wielkich nowoczesnych państw (Niemcy, Włochy), to obecnie stały się już zbędne; rozwój gospodarczy doprowadził w międzyczasie do wewnętrznego, organicznego zrośnięcia się państw [i bandaż politycznej demokracji można zdjąć bez niebezpieczeństwa dla organizmu społeczeństw burżuazyjnych][29].

To samo dotyczy przekształcenia całej polityczno-administracyjnej maszyny państwowej z mechanizmu na wpół lub zupełnie feudalnego w mechanizm kapitalistyczny. To przekształcenie, historycznie związane nierozłącznie z demokracją, doszło dzisiaj również do tak wysokiego stopnia, że czysto demokratyczne ingrediencje państwowości, jak powszechne prawo wyborcze czy republikańska forma państwa, można by usunąć nie wywołując cofnięcia się administracji, skarbowości, wojskowości itp. do form przedmarcowych.

Jeżeli liberalizm stał się w ten sposób dla społeczeństwa burżuazyjnego jako takiego zasadniczo zbędny, to z drugiej strony pod innymi ważnymi względami stał się on wręcz przeszkodą; w rachubę wchodzi tu dwa czynniki dominujące nad całym życiem politycznym państw dzisiejszych, mianowicie polityka światowa i ruch robotniczy, które stanowią jedynie dwa różne aspekty obecnej fazy rozwoju kapitalistycznego.

Powstanie gospodarki światowej oraz zaostrenie i upowszechnienie się walki konkurencyjnej na rynku światowym uczyniły z militarystyki i marynizmu decydujące narzędzie zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej polityki wielkich mocarstw. Jeżeli jednak polityka światowa i militarystyka wykazują w obecnej fazie tendencję wzrostu, to w konsekwencji ruch demokracji burżuazyjnej musi odbywać się po linii spadkowej. [Najbardziej jaskrawym tego przykładem są Stany Zjednoczone A. R. od czasu wojny hiszpańskiej. We Francji republika zawdzięcza swe istnienie głównie międzynarodowej sytuacji politycznej, która czyni wojnę chwilowo niemożliwą. Gdyby jednak do niej doszło i Francja, jak według wszelkiego prawdopodobieństwa należy przypuszczać, okazałaby się nie dość dobrze uzbrojona dla prowadzenia polityki wielkomocarstwowej, lo odpowiedzią na pierwszą klęskę Francji na polu bitwy byłoby proklamowanie monarchii w Paryżu. W Niemczech nową erę wielkich zbrojeń (1893) i zapoczątkowaną przez zajęcie Kiaoczou politykę wielkomocarstwową opłacała demokracja burżuazyjna natychmiast dwiema ofiarami: rozpadnięciem się partii wolnomyślnych i zmianą frontu partii Centrum][30].

W objęcia reakcji pcha burżuazję nie tylko polityka zagraniczna, lecz w nie mniejszym stopniu polityka wewnętrzna - walcząca o swe wyzwolenie klasa robotnicza. Bernstein sam to przyznaje, gdy czyni socjaldemokratyczną „legendę o pożeraniu” [„Fresslegende”][31], tzn. socjalistyczne dążenia klasy robotniczej, odpowiedzialną za dezercję liberalnej burżuazji. Radzi w związku z tym proletariatu, aby porzucił socjalistyczny cel ostateczny, gdyż w ten sposób uda mu się znowu wywabić zastraszonego na śmierć liberalizm z mysiej dziury reakcji. Przyjmując jednak, że likwidacja socjalistycznego ruchu robotniczego jest obecnie warunkiem istnienia i społeczną przesłanką burżuazyjnej demokracji, Bernstein dowodzi sam w sposób jak najbardziej przekonywający, że demokracja ta w takiej samej mierze sprzeciwia się wewnętrznej tendencji rozwojowej obecnego społeczeństwa, w jakiej socjalistyczny ruch robotniczy jest jej tendencji bezpośrednim wytworem.

Ale Bernstein dowodzi tym jeszcze czegoś. Czyniąc wyrzeczenie się socjalistycznego celu ostatecznego przez klasę robotniczą przesłanką i warunkiem odrodzenia demokracji burżuazyjnej, wykazuje sam, w jak małym stopniu, na odwrót, demokracja burżuazyjna może być koniecznym warunkiem i przesłanką ruchu socjalistycznego i socjalistycznego zwycięstwa. Tu rozumowanie Bernsteina zamyka się w błędne koło; przy czym ostatni wniosek „pożera” jego pierwszą przesłankę.

Wyjście z tego koła jest bardzo proste. Z faktu, że liberalizm burżuazyjny wyzionął ducha ze strachu przed rosnącym ruchem robotniczym i jego celem ostatecznym, wynika tylko, że socjalistyczny ruch robotniczy jest i może być dzisiaj jedynym oparciem dla demokracji i że nie los ruchu socjalistycznego jest związany z demokracją burżuazyjną, lecz na odwrót, los rozwoju demokratycznego - z ruchem socjalistycznym, że demokracja staje się zdolna do życia nie w miarę tego, jak klasa robotnicza rezygnuje z walki wyzwoleniczej, lecz na odwrót, w miarę tego, jak wzrastają siły ruchu socjalistycznego, umożliwiające mu walkę przeciw reakcyjnym skutkom polityki mocarstwowej i dezercji burżuazji. Że każdy, kto życzy sobie wzmocnienia demokracji, musi także pragnąć wzmocnienia, a nie osłabienia ruchu socjalistycznego, i że rezygnacja z dążeń socjalistycznych jest zarazem wyrzeczeniem się zarówno ruchu robotniczego, jak i demokracji.

[Bernstein oświadcza w zakończeniu swej odpowiedzi Kautskiemu w *Vorwärts* z 26 marca 1899 r., że zgadza się w zupełności z praktyczną częścią programu socjaldemokracji, a miałby coś do zarzucenia tylko jego części teoretycznej. Nic zależnie od tego uważa widocznie, że ma jeszcze pełne prawo maszerować w szeregach partii, bo jakąż wagę można przekładać do tego, „czy w części

teoretycznej znajduje się jakieś zdanie, które nie zgadza się już z jego poglądem na przebieg rozwoju?" To oświadczenie wskazuje w najlepszym wypadku, że Bernstein stracił już wszelkie poczucie związku zachodzącego między praktyczną działalnością socjaldemokracji i jej ogólnymi zasadami, że te same słowa przestały oznaczać to samo dla partii i dla Bernsteina. W rzeczy samej, własne teorie Bernsteina prowadzą, jak widzieliśmy, do elementarnej socjaldemokratycznej tezy, że bez podstawy ideologicznej także walka praktyczna staje się bezwartościowa i bezcelowa, że z wyrzeczeniem się celu ostatecznego musi nastąpić także upadek samego ruchu][32].

3. ZDOBYCIE WŁADZY POLITYCZNEJ

Losy demokracji są, jak widzieliśmy, związane z losami ruchu robotniczego. Ale czyż rozwój demokracji czyni choćby w najlepszym wypadku zbędną lub niemożliwą rewolucję proletariacką w znaczeniu uchwycenia władzy państwowej, zdobycia władzy politycznej?

Bernstein rozstrzyga tę kwestię przez gruntowne odważanie dobrych i złych stron reformy ustawodawczej i rewolucji, a czyni to z upodobaniem przypominającym odważanie cynamonu lub pieprzu w sklepie spółdzielczym. W rozwoju drogą ustawodawczą widzi działanie intelektu, w rozwoju drogą rewolucyjną widzi działanie uczucia, w reformie widzi powolną, a w rewolucji - szybką metodę postępu historycznego, w ustawodawstwie - planową, w przewrocie zaś - żywiołową siłę (str. 183).

Stara to historia, że drobnomieszczański reformator widzi we wszystkich rzeczach świata „dobrą” i „złą” stronę i że zbiera miód ze wszystkich kwiatów. Równie starą historią jest jednak to, że rzeczywisty bieg rozwoju serdecznie mało troszczy się o drobnomieszczańskie kombinacje i najstaranniej zgromadzoną kupkę „dobrych stron” wszystkich możliwych rzeczy świata burzy jednym prztyczkiem jak domek z kart. Faktycznie bowiem widzimy, że w historii reforma ustawodawcza i rewolucja kierują się w swym działaniu głębszymi względami niż wzgląd na korzyści lub ujemne strony tego czy innego sposobu postępowania.

W dziejach społeczeństwa burżuazyjnego reforma ustawodawcza służyła do stopniowego umacniania rozwijającej się klasy póki klasa ta nie poczuła się dość dojrzała do zdobycia władzy politycznej i obalenia całego istniejącego systemu prawnego, by na jego miejscu zbudować nowy. Bernstein, który piorunuje przedwzrostem zdobyciu władzy politycznej jako przedwzrostem blankistowskiej teorii przemocy, ma tu takiego pecha, że uważa /a blankistowski błąd to, co od wieków jest osią i siłą napędową historii ludzkości. Odkąd istnieją społeczeństwa klasowe i odkąd walka klas stanowi istotną treść ich historii, zawsze zdobycie władzy politycznej było celem wszystkich rozwijających się klas oraz początkiem i końcem każdego okresu historycznego. Widzimy to w długotrwałych walkach chłopstwa z kapitalistami piętami i arystokracją w starożytnym Rzymie, w walkach patrycjatu miejskiego z biskupami i rzemieślników z patrycjuszami w miastach średniowiecznych, w walkach burżuazji z feudalizmem w czasach nowożytnych.

Reforma ustawodawcza i rewolucja nie są tedy różnymi metodami postępu historycznego, które można wybrać według gustu w buficie historii jak gorące lub zimne parówki, lecz różnymi momentami rozwoju społeczeństwa klasowego, które się wzajemnie w taki sam sposób

warunkują i uzupełniają, a zarazem wykluczają, jak na przykład bieżący północny i południowy, jak burżuazja i proletariatus.

Każdorazowy system prawny jest mianowicie tylko produktem rewolucji. Podczas gdy rewolucja jest twórczym aktem politycznym historii klas, ustawodawstwo jest dalszą wegetacją polityczną społeczeństwa. Praca nad reformą w drodze ustawy nie ma w sobie żadnej własnej, niezależnej od rewolucji siły napędowej, przebiega ona w każdym okresie historycznym tylko po tej linii, na którą pchnął ją ostatni przewrót, i tylko na tak długo, jak długo trwa działanie tego pchnięcia, a mówiąc konkretniej, tylko w ramach formacji społecznej wydanej na świat przez ostatni przewrót. To jest właśnie sedno zagadnienia.

Zasadniczo fałszywe i historycznie błędne jest wyobrażenie sobie pracy nad reformą w drodze ustawy jako rozciągniętej wszedź rewolucji, a rewolucji jako skondensowanej reformy. Przewrót społeczny i reforma ustawodawcza są różnymi momentami nie ze względu na czas ich trwania, lecz ze względu na ich istotę. Cała tajemnica przewrotów historycznych dokonywanych przy użyciu siły politycznej polega właśnie na przejściu zmian tylko ilościowych w nową jakość, konkretniej mówiąc, na przejściu jednego okresu historycznego. Jednego ustroju społecznego w drugi.

Kto zatem opowiada się za drogą reform ustawodawczych zamiast i w przeciwieństwie do zdobycia władzy politycznej i dokonania przewrotu społecznego, ten wybiera w rzeczywistości nie spokojniejszą, pewniejszą i powolniejszą drogę do tego samego celu, lecz inny cel, mianowicie zamiast wprowadzenia nowego ustroju społecznego tylko nieistotne zmiany w istniejącym ustroju społecznym. Tak więc polityczne poglądy rewizjonizmu prowadzą nas do tego samego wniosku, do którego doprowadziły jego teorie ekonomiczne, mianowicie, że w gruncie rzeczy zmierzają one nie do urzeczywistnienia ustroju socjalistycznego, lecz tylko do zreformowania ustroju k a p i t a l i s t y c z n e g o, nie do zniesienia systemu pracy najemnej, lecz do tego, by w tym czy innym stopniu zmniejszyć wyzysk, jednym słowem - do usunięcia kapitalistycznych wybujałości, a nie do zniesienia samego kapitalizmu.

Ale może powyższe wywody o funkcjach reformy ustawodawczej i rewolucji są słuszne tylko w odniesieniu do dotychczasowych walk klasowych? Może odtąd - dzięki rozwojowi burżuazyjnego systemu prawnego - reformie ustawodawczej przypalili w udziale przeprowadzenie społeczeństwa z jednej fazy historycznej w drugą, a zdobycie władzy państwowej przez proletariatus „stało się pozbawionym treści frazesem”, jak mówi Bernstein na 183 stronie swej książki?

Rzecz ma się właśnie wręcz odwrotnie. Co odróżnia społeczeństwo burżuazyjne od poprzednich społeczeństw klasowych, a więc od społeczeństwa antycznego i średniowiecznego? Właśnie okoliczność, że panowanie klasowe opiera się obecnie nie na „słusznie nabytych prawach”, lecz na rzeczywistych stosunkach gospodarczych, że system pracy najemnej nie jest stosunkiem prawnym, lecz czysto ekonomicznym. W całym naszym systemie prawnym nie znajdziemy żadnej łor muły ustawowej określającej obecne panowanie klasowe, jeżeli istnieją ślady czegoś takiego, są to, jak na przykład rozporządzenie o czeladzi, pozostałości stosunków feudalnych.

Jakże tedy można znieść stopniowo „w drodze ustawowej” najemne niewolnictwo, skoro nie znajduje ono w ogóle żadnego odbicia w ustawach? Bernstein, zabierając się do pracy nad reformą w drodze ustawy, by zgotować w ten sposób kres kapitalizmowi, popada w położenie owego

rosyjskiego policjanta, który w powieści Uspieńskiego opisuje swe przygody: „...Szybko chwyciłem draba za kołnierz i co się okazało? - To przekłeli-chtópisko w ogóle nie miało kołnierza...” W tym sęk!

„Wszystkie dotychczasowe społeczeństwa opierały się na przeciwieństwie między klasami uciskającymi i uciskanymi” (Manifest Komunistyczny). Ale w poprzednich fazach nowoczesnego społeczeństwa przeciwieństwo to znajdowało wyrażenie w określonych stosunkach prawnych i właśnie dlatego mogło powstającym nowym stosunkom udzielić jeszcze do pewnego stopnia miejsca w ramach starych stosunków. „Chłop poddany wydzwignął się w warunkach poddaństwa na członka komuny (tamże). W jaki sposób? Przez stopniowe znoszenie w obrębi miasta wszystkich owych praw częściowych, jak na przykład poradnego, pogłównego, przymusu małżeńskiego, prawa podziału spadku itd. itd., których całokształt składał się na poddaństwo.

W podobny sposób wydzwignął się „drobnomieszczanin pod jarzmem feudalistycznego absolutyzmu na bourgeois” (tamże). W jaki sposób? Po części przez formalne zniesienie, a po części przez faktyczne rozluźnienie oków cechowych, przez stopniowe przekształcanie w najkonieczniejszych granicach administracji, systemu finansowego czy wojskowości.

Jeżeli byśmy zatem chcieli traktować rzecz abstrakcyjnie, a nie historycznie, to przy dawniejszych stosunkach klasowych czysto ustawowo-reformistyczne przejście od społeczeństwu feudalnego do burżuazyjnego byłoby przynajmniej do pewnego myślenia. Co widzimy jednak w rzeczywistości? Że także tam reformy ustawodawcze nie służyły do tego, by uczynić zbędnym zdobycie władzy politycznej przez burżuazję, lecz przeciwnie, służyły do tego, by to zdobycie władzy przygotować i wywołać. Rzeczywisty polityczno-socjalny przewrót był nieodzowny zarówno dla zniesienia poddaństwa, jak i dla obalenia feudalizmu.

A jeszcze całkiem inaczej przedstawia się sprawa obecnie, Żadne prawo nie zmusza proletariusza, by zaprzął się w jarzmo kapitału; proletariusz czyni to z konieczności, z braku środków produkcji. Żadne prawo świata nie może mu jednak w ramach społeczeństwa burżuazyjnego środków tych przyznać dekretem, gdyż został ich pozbawiony nie przez ustawy, lecz przez rozwój ekonomiczny.

Dalej, wyzysk w ramach systemu pracy najemnej również nie polega na ustawach, gdyż wysokość płacy jest określana nie w drodze ustawodawczej, lecz przez czynniki ekonomiczne, Ale sam fakt wyzysku polega nie na postanowieniu ustawowym, lecz na czysto gospodarczym fakcie, że siła robocza występuje jako towar, który między innymi posiada jeszcze tę przyjemną właściwość, że produkuje wartość, i to więcej wartości niż pochłania sam w środkach żywności robotnika. Jednym słowem wszystkie zasadnicze stosunki kapitalistycznego panowania klasowego dlatego nie dadzą się przekształcić na platformie burżuazyjnej przez reformy ustawodawcze, że nie wprowadziły ich żadne ustawy burżuazyjne ani też nie nadano im formy takich ustaw. Bernstein nie wie tego, gdy planuje „reformę” socjalistyczną, ale mówi to, czego nie wie, gdy na stronie 10 swej książki pisze, że „motyw ekonomiczny występuje dzisiaj jawnie, podczas gdy dawniej był zamaskowany wszelkiego rodzaju stosunkami panowania i ideologiami”.

Do tego dochodzi wszakże jeszcze jedno. Właściwością ustroju kapitalistycznego jest jeszcze to, że wszystkie znajdujące się w stadium rozwoju elementy przyszłego społeczeństwa przybierają w ustroju kapitalistycznym zrazu formę, w której nie zbliżają się do socjalizmu, lecz się od niego oddalają. Charakter społeczny produkcji przejawia się coraz silniej. Ale w jakiej formie? W formie wielkich

przedsiębiorstw, spółek akcyjnych, karteli, w których sprzeczności kapitalistyczne, wyzysk, ucisk siły roboczej osiągają swój punkt szczytowy.

W wojskowości rozwój ten powoduje rozszerzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej, skrócenie okresu służby, a więc materialnie zbliżenie do milicji ludowej. Ale dzieje się to w formie nowoczesnego militarizmu, w którym najbardziej jaskrawo przejawia się władza państwa militarnego nad ludem, a więc klasowy charakter państwa.

W stosunkach politycznych rozwój demokracji, jeżeli natrafia na podatny grunt, prowadzi do udziału wszystkich warstw ludu w życiu politycznym, a więc w pewnym stopniu do „państwa ludowego”. Ale dzieje się to w formie burżuazyjnego parlamentaryzmu, w którym przeciwieństwa klasowe i panowanie klasowe nie są zniesione, lecz właśnie rozwijają się i wychodzą na jaw. Ponieważ cały rozwój kapitalizmu przebiega w ten sposób wśród sprzeczności, przeto aby wyłuskać jądro społeczeństwa socjalistycznego z uciskającej go kapitalistycznej powłoki, proletariatus musi i z tego powodu zdobyć władzę polityczną i obalić bez reszty system kapitalistyczny

Bernstein wysnuwa stąd co prawda inne wnioski: gdyby rozwój demokracji miał prowadzić do zaostrenia, a nie do osłabienia sprzeczności kapitalistycznych, to „socjaldemokracja musiałaby - odpowiada on nam - jeżeli nie chce sobie sama utrudniać roboty, dążyć w miarę możliwości do udaremnienia reform socjalnych i do zapobieżenia rozszerzeniu instytucji demokratycznych” (str. 71). Oczywiście tylko w tym wypadku, gdyby socjaldemokracja na drobnomieszczańską modłę znajdowała upodobanie w bezpłodnym wybieraniu wszystkich dobrych i odrzucaniu wszystkich złych stron historii. Tylko że wtedy musiałaby konsekwentnie „dążyć do udaremnienia” w ogóle całego kapitalizmu, bo przecież o n jest tym głównym złoczyńcą, który stawia jej wszystkie przeszkody na drodze do socjalizmu. W rzeczywistości jednak kapitalizm stwarza obok przeszkód zarazem jedyne możliwości urzeczywistnienia programu socjalistycznego. To samo odnosi się też w pełni do demokracji.

Jeżeli demokracja stała się dla burżuazji po części zbędna, a po części przeszkodą, to dla klasy robotniczej jest za to konieczna i nieodzowna. Jest po pierwsze konieczna, albowiem stwarza formy polityczne (samorząd, prawo wyborcze itp.), które posłużą proletariatusowi za punkty oparcia przy przekształcaniu społeczeństwa burżuazyjnego. Jest zaś po drugie nieodzowna, albowiem tylko w niej, w walce o demokrację, w wykonywaniu praw demokratycznych proletariatus może dojść do uświadomienia sobie swych interesów klasowych i swych zadań historycznych.

Jednym słowem, demokracja jest nieodzowna nie dlatego, że czyni zbędnym zdobycie władzy politycznej przez proletariatus, lecz przeciwnie, dlatego, że to uchwycenie władzy czyni również koniecznym, jak także jedynym możliwym. Jeżeli Engels we wstępie do *Walk klasowych we Francji* zrewidował taktykę dzisiejszego ruchu robotniczego i przeciwstawił barykadom walkę w granicach prawa, to omawiał -co wynika jasno z każdego wiersza wstępu -nie sprawę ostatecznego zdobycia władzy politycznej, lecz problemy związane z dzisiejszą codzienną walką, nie postępowanie proletariatusu wobec państwa kapitalistycznego w chwili zdobycia władzy państwowej, lecz jego postępowanie w ramach państwa kapitalistycznego. Jednym słowem, Engels dawał wytyczne ujarzmionemu proletariatusowi, a nie zwycięskiemu[33].

Natomiast znana wypowiedź Marksa w kwestii agrarnej w Anglii, na którą się Bernstein również powołuje - „wyszłoby może najtaniej, gdyby się wykupiło landlordów” - dotyczy nie postępowania

proletariatu przed jego zwycięstwem, lecz p o zwycięstwie. Albowiem o „wykupieniu” klas panujących może być oczywiście mowa tylko wtedy gdy klasa robotnicza jest u władzy Marks rozważał tu zatem możliwość pokój owego sprawowania dyktatury proletariatu nie zastąpienia dyktatury kapitalistycznymi reformami socjalnymi.

Sama konieczność zdobycia władzy politycznej przez proletariatus nie ulegała nigdy ani dla Marksa, ani dla Engelsa żadnej wątpliwości. Dopiero Bernstein miał dojść do tego, by kurnik burżuazyjnego parlamentaryzmu uważać za organ powołany do dokonania najpotężniejszego przewrotu w historii świata - przekształcenia społeczeństwa z formy kapitalistycznej w formę socjalistyczną!

Ale Bernstein rozpoczął przecież wykład swej teorii od wyrażenia obawy i ostrzeżenia, by proletariatus nie przyszedł do steru za wcześnie! W tym wypadku bowiem proletariatus musiałby - według Bernsteina - pozostawić stosunki burżuazyjne w takim stanie, w jakim się znajdują, i ponieść straszliwą klęskę. Z tej obawy wynika przede wszystkim, że teoria Bernsteina ma dla proletariatus - gdyby warunki postawiły go u steru - tylko jedną „praktyczną” wskazówkę: by się położył spać. Przez to jednak teoria ta wydaje sama na siebie wyrok, jako pogląd, który w najważniejszych chwilach walki skazuje proletariatus na bezczynność, a więc na bierną zdradę swej własnej sprawy.

Cały nasz program byłby rzeczywiście nędznym świstkiem papieru, gdyby nie mógł nam służyć w każdej ewentualności i we wszystkich chwilach walki, i to służyć przez jego wykonywanie, a nie przez niewykonywanie. Jeżeli program nasz jest sformułowaniem dziejowego rozwoju społeczeństwa od kapitalizmu do socjalizmu, to musi także oczywiście formułować wszystkie fazy przejściowe tego rozwoju, musi je w głównych zarysach zawierać w sobie, a więc także wskazywać proletariatusowi odpowiednie postępowanie w sensie zbliżania się w każdej chwili do socjalizmu. Z tego wynika, że nie może być dla proletariatus takiej chwili, w której musiałby porzucić swój program albo w której zostałby porzucony przez swój program.

Praktycznie przejawia się to w fakcie, że nie może być chwili, w której proletariatus, postawiony przez bieg rzeczy u steru, nie mógłby i nie byłby obowiązany do przedsięwzięcia pewnych środków w celu urzeczywistnienia swego programu, do podjęcia pewnych zarządzeń przejściowych w duchu socjalizmu. Za twierdzeniem, że program socjalistyczny mógłby w jakimś momencie politycznego panowania proletariatus całkowicie zawieść i nie dawać żadnych wskazówek co do sposobu jego realizacji, kryje się bezwiednie inne twierdzenie: program socjalistyczny nie nadaje się wogóle i w żadnym czasie do realizacji.

A jeżeli zarządzenia przejściowe są przedwczesne? Pytanie to kryje w sobie cały splot nieporozumień dotyczących rzeczywistego przebiegu przewrotów społecznych.

Przede wszystkim zdobycie władzy państwowej przez proletariatus, tzn. przez wielką klasę ludową, nie może być wywołane sztucznie. Pomijając tego rodzaju wypadki, jak Komuna Paryska, kiedy władza dostała się w ręce proletariatus niejako wynik świadomej swego celu walki, lecz wyjątkowo jako przez wszystkich opuszczone bezpieczne dobro, zdobycie władzy państwowej ma za przesłankę pewien stopień dojrzałości stosunków ekonomiczno-politycznych. Tu tkwi główna różnica między blankistowskimi zamachami stanu „zdecydowanej mniejszości”, które wybuchają jak wystrzał z rewolweru i właśnie dlatego zawsze w niewłaściwym czasie, a zdobyciem władzy państwowej przez wielkie i klasowo uświadomione masy ludowe, które same mogą być tylko wytworem

rozpoczynającego się krachu społeczeństwa burżuazyjnego i dlatego noszą w sobie samych ekonomiczno-polityczną legitymację wystąpienia we właściwym czasie.

Jeżeli zatem z punktu widzenia przesłanek społecznych zdobycie władzy politycznej przez klasę robotniczą nie może wcale nastąpić „za wcześnie”, to z drugiej strony, z punktu widzenia efektu politycznego, tj. utrzymania władzy, musi ono z konieczności nastąpić „za wcześnie”. Przedwczesna rewolucja, która spędza Bernsteinowi sen z powiek, grozi nam jak miecz Damoklesa i na to nie poradzą żadne prośby ni modły, żadne obawy ni wahania. A to z dwóch bardzo prostych powodów.

Po pierwsze, tak potężny przewrót, jak przejście społeczeństwa z ustroju kapitalistycznego w socjalistyczny, jest zupełnie nie do pomyślenia od jednego razu, za jednym zwycięskim zamachem proletariatu. Założyć, że coś takiego jest możliwe, znaczyłoby ujawnić pogląd na wskroś blankistowski. Przewrót socjalistyczny zakłada długą i zaciętą walkę, w czasie której proletariatus zostanie według wszelkiego prawdopodobieństwa niejednokrotnie odparty, tak że zdobycie władzy po raz pierwszy będzie z punktu widzenia ostatecznego rezultatu z konieczności „przedwczesne”.

Po drugie zaś, nie można uniknąć „przedwczesnego” zdobycia władzy państwowej także dlatego, że właśnie same te „przedwczesne” ataki proletariatus są bardzo ważnym czynnikiem, który stwarza polityczne warunki ostatecznego zwycięstwa, gdyż dopiero w ciągu kryzysu politycznego, który będzie towarzyszył zdobyciu władzy, dopiero w ogniu długich i zaciętych walk proletariatus może osiągnąć konieczny stopień dojrzałości politycznej, potrzebny do dokonania ostatecznego wielkiego przewrotu. Tak więc „przedwczesne” ataki proletariatus na polityczną władzę państwową okazują się same ważnymi momentami dziejowymi, które zbliżają i określają chwilę ostatecznego zwycięstwa. Z tego punktu widzenia „przedwczesne” zdobycie władzy politycznej przez lud pracujący jest politycznym absurdem, wywodzącym się z mechanicznego poglądu na rozwój społeczny i zakładającym, że chwilę zwycięstwa w walce klasowej ustala się p o z a walką klasową i niezależnie od niej.

Wobec tego zaś, że proletariatus nie jest w stanie zdobyć władzy państwowej inaczej jak tylko „za wcześnie” albo, innymi słowy, musi bezwarunkowo zdobyć ją raz lub kilka razy „za wcześnie”, by wreszcie zdobyć ją na stałe - wobec tego opozycja przeciw „przedwczesnemu” zdobyciu władzy jest po prostu opozycją przeciw dążeniu proletariatus do zdobycia władzy państwowej w ogóle.

A więc i z tej strony dochodzimy konsekwentnie - podobnie jak wszystkimi drogami dochodzi się do Rzymu - do wyniku, że rewizjonistyczne zalecenie, by wyrzec się socjalistycznego celu ostatecznego, sprowadza się do tego, by wyrzec się także całego ruchu socjalistycznego [że rada dana socjaldemokracji, by na wypadek zdobycia władzy „położyła się spać”, jest identyczna z radą, by już teraz i w ogóle położyła się spać, tzn. zrezygnowała z walki klas][34].

4. KRACH KAPITALIZMU

Bernstein rozpoczął swą rewizję programu socjaldemokratycznego od odrzucenia teorii krachu kapitalizmu. Wobec tego jednak, że krach społeczeństwa burżuazyjnego jest kamieniem węgielnym socjalizmu naukowego, przeto usunięcie tego kamienia musiało logicznie doprowadzić u Bernsteina

do krachu całej teorii socjalistycznej. By utrzymać swe pierwsze twierdzenie, oddaje Bernstein w toku dyskusji jedną pozycję socjalizmu za drugą.

Bez krachu kapitalizmu niemożliwe jest wywłaszczenie klasy kapitalistów - Bernstein rezygnuje więc z wywłaszczenia i jako cel ruchu robotniczego wysuwa stopniową realizację „zasady uspołdzielczenia”.

Ale uspołdzielczenie nie da się przeprowadzić w ramach produkcji kapitalistycznej - Bernstein rezygnuje więc z uspołecznienia produkcji i wpada na pomysł zreformowania handlu przez związki spóżywców.

Jednakże przekształcenie społeczeństwa przez związki spóżywców, nawet razem ze związkami zawodowymi, nie zgadza się z rzeczywistym materialnym rozwojem społeczeństwa kapitalistycznego - Bernstein poświęca więc materialistyczne pojmowanie dziejów.

Ale jego pogląd na rozwój ekonomiczny nie zgadza się z prawem wartości dodatkowej Marksa - Bernstein rezygnuje więc z prawa wartości dodatkowej i z prawa wartości, a tym samym z całej teorii ekonomicznej Karola Marksa.

Ale bez określonego celu ostatecznego i bez bazy ekonomicznej w obecnym społeczeństwie proletariacka walka klas traci grunt pod nogami - Bernstein rezygnuje więc z walki klas i staje się orędownikiem pojednania z liberalizmem burżuazyjnym.

Ale w społeczeństwie klasowym walka klas jest zupełnie naturalnym, nieuniknionym zjawiskiem - Bernstein zaprzecza więc w dalszej konsekwencji nawet istnieniu klas w naszym społeczeństwie: klasa robotnicza jest dla niego jedynie zbiorowiskiem jednostek rozproszonych nie tylko pod względem politycznym i umysłowym, ale także gospodarczym. Także burżuazję - uważa Bernstein - zespalają politycznie nie wewnętrzne interesy ekonomiczne, lecz tylko zewnętrzny nacisk - z dołu albo z góry.

Ale jeżeli nie ma podłoża ekonomicznego dla walki klas i jeżeli w gruncie rzeczy nie ma nawet klas, to nie tylko przyszła walka proletariatu z burżuazją, ale i obecna okazuje się niemożliwa, a zatem niezrozumiałe jest samo zjawisko socjaldemokracji z jej sukcesami. Albo też staje się ono zrozumiałe tylko jako wynik politycznego nacisku rządu, nie jako prawidłowy wynik rozwoju historycznego, lecz jako przypadkowy twór kursu hohenzollernowskiego, nie jako prawe dziecko społeczeństwa kapitalistycznego, lecz jako bękart reakcji. Tak przechodzi Bernstein ze zniewalającą logiką od materialistycznego pojmowania dziejów do *Frankfurter* i *Vossische Zeitung*.

Po wyrzeczeniu się całej socjalistycznej krytyki społeczeństwa kapitalistycznego pozostaje jeszcze tylko uznanie obecnego stanu rzeczy, przynajmniej na ogół za zadowalający Bernstein nie cofa się nawet przed tym: uważa, że reakcja w Niemczech nie jest tak silna, że „w państwach zachodnioeuropejskich nie odczuwa się prawie reakcji politycznej”, że we wszystkich krajach Zachodu „postawa klas burżuazyjnych wobec ruchu socjalistycznego jest co najwyżej postawą defensywy, a nie ucisku (*Vorwärts*, 26 marca 1899). Robotnicy nie żyją w nędzy, lecz przeciwnie, są coraz zamożniejsi, burżuazja jest pod względem politycznym postępową, a nawet moralnie zdrową, reakcji i ucisku widać niewiele - i wszystko dzieje się jak najlepiej na tym najlepszym ze światów...

Tak przechodzi Bernstein logicznie i konsekwentnie całą drabinę od a do z. Zaczął od odrzucenia celu ostatecznego ze względu na ruch. Ponieważ jednak w rzeczywistości nie może być ruchu socjaldemokratycznego bez socjalistycznego celu ostatecznego - kończy więc na odrzuceniu także samego ruchu.

W ten sposób runęła cała socjalistyczna teoria Bernsteina. Z dumnego, symetrycznego, wspaniałego gmachu systemu marksowskiego została u Bernsteina wielka kupa gruzów, w której znalazły wspólny grób szczątki wszystkich systemów, okruchy myśli wszystkich wielkich i małych duchów. Marks i Proudhon, Leo von Buch i Franz Oppenheimer, Friedrich Albert Lange i Kant, pan Prokopowicz i dr Ritter von Neupauer, Herkner i Schulze-Gaevemitz, Lassalle i prof. Julius Wolf - wszyscy oni przyczynili się czymś do powstania systemu Bernsteina, u wszystkich Bernstein terminował. Nic w tym dziwnego! Porzucając stanowisko klasowe, stracił on kompas polityczny przez porzucenie socjalizmu naukowego - duchową oś krystalizacyjną, dokoła której poszczególne fakty grupują się w organiczną całość konsekwentnego światopoglądu.

Ta teoria, w której okruchy wszelkich możliwych systemów zostały ze sobą pomieszane bez rozróżnienia, jak groch z kapustą, wydaje się na pierwszy rzut oka zupełnie pozbawioną uprzedzeń. Bernstein nie chce też nic wiedzieć o jakiejś „nauce partyjnej” lub, dokładniej, o jakiejś nauce klasowej ani też o liberalizmie klasowym czy klasowej moralności. Uważa się on za przedstawiciela ogólnoludzkiej, abstrakcyjnej wiedzy, abstrakcyjnego liberalizmu, abstrakcyjnej moralności. Ponieważ jednak rzeczywiste społeczeństwo składa się z klas, które mają diametralnie sprzeczne interesy, dążenia i poglądy, przeto ogólnoludzka nauka o sprawach społecznych, abstrakcyjny liberalizm czy abstrakcyjna moralność są na razie fantazją, oszukiwaniem samego siebie. To, co Bernstein uważa za swą ogólnoludzką naukę, demokrację i moralność, jest w rzeczywistości tylko panującą, tzn. burżuazyjną nauką, burżuazyjną demokracją, burżuazyjną moralnością.

I rzeczywiście, gdy Bernstein wypiera się ekonomicznego systemu Marksa, by przysięgać na nauki Brentano, Böhm-Bawerka, Jevonsa, Sayera, Juliusa Wolfa, to czyż nie zamienia naukowej podstawy wyzwolenia klasy robotniczej na apologię burżuazji? Gdy mówi o ogólnoludzkim charakterze liberalizmu i przekształca socjalizm w odmianę liberalizmu, to czyż nie odbiera socjalizmowi charakteru klasowego, a więc treści historycznej, a więc w ogóle wszelkiej treści, i czyż historycznej reprezentantki liberalizmu - burżuazji - nie czyni tym samym rzecznikiem interesów ogólnoludzkich?

A gdy rusza do walki przeciw „podnoszeniu czynników materialnych do rangi wszechmocnych sił rozwoju”, przeciw „pogardzaniu ideałem” wśród socjaldemokracji, gdy staje w obronie idealizmu i moralności, występując jednak równocześnie przeciw jednemu źródłu moralnego odrodzenia proletariatu - przeciw rewolucyjnej walce klas - to czyż nie występuje wobec klasy robotniczej jako orędownik kwintesencji moralności burżuazyjnej, a mianowicie pogodzenia się z istniejącym porządkiem i przeniesienia swych nadziei w zaświaty wyobrażeń etycznych?

I wreszcie, gdy kieruje swe najostrzejsze strzały przeciw dialektyce, to czyż nie występuje do walki przeciw specyficznemu sposobowi myślenia walczącego o swe wyzwolenie klasowo uświadomionego proletariatu? Czyż nie zwalcza miecza, za pomocą którego proletariatus przebijają mroki swej dziejowej przyszłości, czyż nie zwalcza broni duchowej, którą, pozostając pod względem materialnym jeszcze w jarzmie, zwycięża burżuazję, albowiem udowadnia jej, że jej panowanie jest przemijające, wykazuje nieuchronność własnego zwycięstwa, i rewolucję w dziedzinie ducha czyni już teraz faktem

dokonanym! Rozstając się z dialektyką i przyswajając sobie huśtawkę myślową w rodzaju „z jednej strony - z drugiej strony”, „wprawdzie - ale”, „aczkolwiek - to jednak”, „mniej - więcej”, Bernstein popada zupełnie konsekwentnie w historycznie uwarunkowany sposób myślenia upadającej burżuazji, w sposób myślenia będący dokładnym duchowym odbiciem jej społecznego bytu i politycznego działania [Caprivi - Hohenlohe, Berlepsch - Posadowsky dekrety lutowe - projekt ustawy o ciężkim więzieniu]*; polityczne „z jednej strony - z drugiej strony”, „Jeśli” i „jednak” dzisiejszej burżuazji ma te same cechy, co sposób myślenia Bemsteina, a sposób myślenia Bernsteina jest najdoskonalszym i najbardziej nieomylnym symptomem jego burżuazyjnego światopoglądu.

Ale dla Bernsteina nawet słowo „burżuazyjny” przestało być pojęciem klasowym i stało się pojęciem ogólnospołecznym. Oznacza to, że Bemstein - konsekwentnie aż do kropki nad i - zamieniając naukę, politykę, moralność i sposób myślenia zamienił także historyczny język proletariatu na język burżuazji. Wobec tego, że przez słowo „mieszczanin” Bernstein rozumie zarówno bourgeois, jak i proletariusza, a więc w ogóle człowieka, przeto człowiek stał się dla niego w ogóle identyczny z bourgeois, a społeczeństwo ludzkie - ze społeczeństwem burżuazyjnym.

[Jeśli na początku dyskusji z Bernsteinem ktoś mógł jeszcze żywić nadzieję, że zdoła go przekonać argumentami zaczerpniętymi z naukowego arsenału socjaldemokracji, że pozyska go z powrotem dla socjaldemokracji, to nadziei tej musi obecnie absolutnie się wyrzec. Obecnie bowiem te same słowa przestały dla obu stron oznaczać te same pojęcia, a te same pojęcia - te same fakty społeczne. Dyskusja z Bernsteinem stała się teraz rozprawą między dwoma światopoglądami, dwiema klasami, dwiema formacjami społecznymi. Bemstein i socjaldemokracja stoją obecnie na zupełnie różnym gruncie][35].

5. OPORTUNIZM W TEORII I PRAKTYCE

Książka Bernsteina miała dla niemieckiego i dla międzynarodowego ruchu robotniczego wielkie znaczenie historyczne: była to pierwsza próba, by prądom oportunistycznym w łonie socjaldemokracji dać podstawę teoretyczną.

Prądy oportunistyczne istnieją w naszym ruchu - jeżeli wziąć pod uwagę ich sporadyczne przejawy, na przykład w znanej sprawie subwencji na budowę parowców - od dłuższego czasu. Ale zdecydowanie jednolity prąd tego rodzaju istnieje dopiero od początku lat dziewięćdziesiątych, od czasu upadku ustawy przeciw socjalistom i odzyskania przez partię prawnej podstawy działania. Socjalizm państwowy Vollmara, głosowanie w sprawie budżetu bawarskiego, południowoniemiecki socjalizm agrarny, wnioski kompensacyjne Heinego, stanowisko Schippla w kwestii ceł i milicji - oto kamienie milowe w rozwoju praktyki oportunistycznej.

Co znamionuje ją przede wszystkim zewnątrz? Wrogość wobec „teorii”. I to jest samo przez się zrozumiałe, albowiem nasza „teoria” - tzn. zasady socjalizmu naukowego - wyznacza ściśle określone granice działalności praktycznej zarówno co się tyczy celów, do których należy dążyć, jak i środków walki, które należy stosować, jak wreszcie nawet samego sposobu walki. Toteż u tych, którzy chcą uganiać się tylko za praktycznymi sukcesami, występuje zupełnie naturalne dążenie do zapewnienia sobie wolnych rąk, tj. oddzielenia naszej praktyki od „teorii”, uczynienia tej praktyki niezależną od „teorii”.

Ale przy każdej tego rodzaju próbie teoria ta biła ich na głowę: socjalizm państwowy, socjalizm agrarny, polityka kompensacji, sprawa milicji - to zarazem tyleż klęsk oportunistów. Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli prąd ten chciał wystąpić przeciw naszym zasadom, musiał w konsekwencji ważyć się na wystąpienie przeciw samej teorii, przeciw jej zasadom, a nie poprzestawać tylko na ich ignorowaniu; musiał starać się zachwiać nimi i wykoncytować własną teorię. Próbą idącą w tym kierunku była właśnie teoria Bernsteina i dlatego byliśmy świadkami, jak na zjeździe partyjnym w Stuttgarcie wszystkie elementy oportunistyczne skupiły się natychmiast pod sztandarem Bernsteina. Jeżeli z jednej strony prądy oportunistyczne w praktyce są zjawiskiem zupełnie naturalnym, znajdującym swe wytłumaczenie w warunkach naszej walki i we wzroście jej nasilenia, to z drugiej strony teoria Bernsteina jest nie mniej zrozumiałą próbą nadania tym prądom ogólnego teoretycznego wyrazu, wynalezienia ich własnych teoretycznych założeń i porachowania się z socjalizmem naukowym. Teoria Bernsteina była zatem dla oportunistów teoretyczną próbą ogniową, jego pierwszą naukową legitymacją.

Jak wypadła ta próba? Widzieliśmy to. Oportunizm nie jest w stanie stworzyć pozytywnej teorii, która by choć w pewnej mierze wytrzymała krytykę. Wszystko, co może, to zwalczać naukę Marksa zrazu w jej różnych oddzielnych zasadach, by w końcu — wobec tego, że nauka ta stanowi spójną całość - zniszczyć cały system od góry do dołu. Dowodzi to, że praktyka oportunistyczna w swej istocie i swych zasadach nie da się pogodzić z systemem Marksa.

Ale dowodzi to zarazem, że oportunizm nie da się pogodzić z socjalizmem w ogóle, że jego wewnętrzna tendencja zmierza do zepchnięcia ruchu robotniczego na tory burżuazyjne, tzn. zupełnego sparaliżowania proletariackiej walki klas. Walka ta w ujęciu historycznym nie jest co prawda identyczna z systemem Marksa. Także przed Marksem i niezależnie od niego istniał ruch robotniczy i różne systemy socjalistyczne, z których każdy był w swoim rodzaju i w sposób odpowiadający ówczesnym warunkom - teoretycznym wyrazem dążeń wyzwolńczych klasy robotniczej. Uzasadnienie socjalizmu moralnymi pojęciami sprawiedliwości, walka przeciw sposobowi podziału zamiast walki przedw sposobowi produkcji, pojmowanie przeciwieństw klasowych jako przeciwieństwa między biednym a bogatym, usiłowanie zaszczepienia „spółdzielczości” gospodarce kapitalistycznej - wszystko, co znajdujemy w systemie Bernsteina, już kiedyś było. Teorie te były dla tamtych czasów mimo swej niedoskonałości prawdziwymi teoriami proletariackiej walki klas, były dziecięcymi bucikami olbrzyma, w których proletariat uczył się chodzić po scenie dziejów.

Ale gdy rozwój samej walki klas i jej warunków historycznych doprowadził już do porzucenia tych teorii i do sformułowania zasad socjalizmu naukowego, nie jest już - przynajmniej w Niemczech - możliwy żaden inny socjalizm poza marksowskim i żadna socjalistyczna walka klas poza obrębem socjaldemokracji. Obecnie socjalizm i marksizm, walka wyzwolnicza proletariatu i socjaldemokracja są identyczne. Nawrót do przedmarksowskich teorii socjalizmu nie oznacza zatem dzisiaj nawet wdziania z powrotem olbrzymich butów dziecięcych proletariatu, nie - jest wdzianiem z powrotem skrojonych na miarę karła, wydeptanych pantofli burżuazji.

Teoria Bernsteina była pierwszą, ale zarazem o s t a t - n i ą próbą stworzenia teoretycznych podstaw oportunistów. Mówimy: ostatnią, gdyż posunęła się ona w systemie Bernsteina - zarówno od strony negatywnej, w wyrzeczeniu się socjalizmu naukowego, jak i pozytywnej, w pomieszaniu wszelkich możliwych odmian teoretycznego mętniactwa - tak daleko, że nie pozostaje jej już nic więcej do zrobienia. Książką Bernsteina oportunizm zakończył rozwój w dziedzinie teorii [jak

stanowiskiem Schippla w sprawie militarizmu swój rozwój w dziedzinie praktyki][36] i doszedł do swych ostatecznych konsekwencji.

Nauka Marksa nie tylko jest w stanie wykazać teoretycznie błędność oportunistów, ale ona - i tylko ona - może także w y - j a ś n i ć go jako zjawisko historyczne w rozwoju partii. Historyczny marsz proletariatu aż do zwycięstwa nie jest wcale „rzeczą tak prostą”. Cała specyfika tego ruchu polega na tym, że tu po raz pierwszy w historii masy ludowe przeprowadzają swą wolę same i przeciw wszystkim panującym klasom, ale wola ta musi wykraczać poza granice istniejącego społeczeństwa. Jednakże wolę tę masy mogą wykształcić w sobie tylko w ustawicznej walce z istniejącym ustrojem, a więc tylko w jego ramach. Zespolenie najszerszych mas ludu z celem wykraczającym poza istniejący ustrój, walki codziennej z wielką reformą świata - oto wielki problem ruchu socjaldemokratycznego, który też w ciągu całego rozwoju musi konsekwentnie kroczyć naprzód między dwiema rafami: między rezygnacją z charakteru masowego a rezygnacją z celu ostatecznego, między ponownym przekształceniem się w sektę a stoczeniem się do burżuazyjnego reformizmu, między anarchizmem a oportunistami.

Nauka Marksa dostarczyła co prawda ze swego teoretycznego arsenału już pół wieku temu zabójczą broń zarówno przeciw jednej, jak i drugiej skrajności. Wobec tego jednak, że ruch nasz jest ruchem masowym, a grożące mu niebezpieczeństwa nie rodzą się w samych głowach ludzkich, lecz wynikają z warunków historycznych - teoria Marksa nie mogła raz na zawsze zapobiec z góry wszelkim anarchistycznym i oportunistycznym odchyleniom; dopiero gdy przejawiają się one w praktyce, musi je ruch przewyciężyć - oczywiście za pomocą oręża dostarczonego przez Marksa. Mniejsze niebezpieczeństwo - anarchistyczną odrę - w postaci „ruchu niezależnych” socjaldemokracja już przewyciężyła. Niebezpieczeństwo większe - oportunistyczną puchlinę wodną - przewycięża obecnie.

Wobec olbrzymiego wzrostu naszego ruchu w ostatnich latach, wobec skomplikowanych warunków i zadań walki musiała nadejść chwila, w której doszedł w naszych szeregach do głosu sceptycyzm co do osiągalności naszych wielkich celów ostatecznych i wahania w odniesieniu do idealnego elementu ruchu. Tak i nie inaczej może i musi przebiegać wielki ruch proletariacki, a chwile chwiejności i niepewności nie tylko nie są wcale niespodzianką dla nauki Marksa, lecz wręcz przeciwnie, zostały przez Marksa dawno przewidziane i przepowiedziane. „Rewolucje burżuazyjne - pisał Marks pół wieku temu w swym *Osiemnastym brumaire'a* - jak na przykład rewolucje osiemnastego stulecia, mkną szybko od powodzenia do powodzenia, ich efekty dramatyczne są coraz świetniejsze, ludzie i rzeczy wydają się oprawni w ogniste brylanty, każdy dzień tchnie ekstazą; ale rewolucje te mają krótki żywot, rychło dobiegają swego szczytu i kociokwik na długo ogarnia społeczeństwo, zanim nauczy się ono na trzeźwo przyswajać sobie rezultaty okresu burzy i naporu. Rewolucje proletariackie natomiast - rewolucje dziewiętnastego stulecia - ustawicznie same siebie krytykują, wciąż przerywają swój własny bieg, nawracają do tego, co już na pozór zostało dokonane, by to samo rozpocząć od nowa, z okrutną dokładnością szydzą z połowiczności, słabości i niedoświadczenia swych pierwszych poczynań, zdają się obalać przeciwnika po to tylko, by zaczerpnąć świeżych sił z ziemi i urósłszy w potęgę znów powstał przeciw nim, wciąż się cofają przerażone bezgranicznym ogromem własnych swych celów, póki nie wytworzy się sytuacja uniemożliwiająca wszelki odwrót i same okoliczności zawołają:

„Hic Rhodus, hic salta!”

To pozostało prawdą także po wzniesieniu gmachu socjalizmu naukowego. Ruch proletariacki nie stał się przez to od razu - także w Niemczech - socjaldemokratyczny staje się on nim z każdym dniem, staje się nim także podczas i wskutek ciągłego przewycięzania odchyłeń w stronę anarchizmu i oportunistu, które są tylko momentami ruchu socjaldemokracji pojętej jako proces.

Wobec tego niespodzianką jest nie powstanie prądu oportunistycznego, lecz raczej jego słabość. Dopóki przejawiał się on tylko w poszczególnych wypadkach praktyki partyjnej, dopóty można było spodziewać się po nim jakiejś poważnej teoretycznej podstawy. Teraz jednak, gdy w książce伯恩штейна znalazł pełny wyraz, musi każdy zawołać zdumiony: Jak to, to jest wszystko, co macie do powiedzenia? Ani cienia nowej myśli! Ani jednej myśli, której by marksizm przed dziesiątkami lat nie obalił, nie zmiażdżył, nie wyśmiał, nie unicestwił!

Wystarczyło, by oportunizm przemówił, a już okazało się, że nie ma nic do powiedzenia. 1 na tym polega właściwe znaczenie książki伯恩штейна w historii naszej partii.

Tak więc Bernstein może jeszcze przy rozstaniu się ze sposobem myślenia rewolucyjnego proletariatu, z dialektyką i z materialistycznym pojmowaniem dziejów podziękować im za okoliczności łagodzące, które przyznają one jego przeobrażeniu. Albowiem tylko dialektyką i materialistyczne pojmowanie dziejów mogą w swej wspaniałomyślności ukazać go jako powołane, choć nieświadome narzędzie, za pomocą którego szturmujący proletariacki dał wyraz swej chwilowej chwiejności, by je, po obejrzeniu przy świetle, odrzucić z szyderczym śmiechem daleko od siebie.

[Powiedzieliśmy, że ruch nasz staje się socjaldemokratyczny podczas i wskutek przewycięzania odchyłeń w stronę anarchizmu i oportunistu - odchyłeń będących nieuniknionym wynikiem jego wzrostu. Ale przewyciężyć — nie znaczy w spokoju ducha pozostawić wszystko swemu biegowi. Przewyciężyć obecny prąd oportunistyczny - znaczy odtrącić go od siebie.

Bernstein kończy swą książkę radą dla partii, by miała odwagę okazać się tym, czym jest: demokratyczno-socjalistyczną partią reform. Partia, tj. jej instancja naczelna, zjazd partyjny, powinna - naszym zdaniem - skwitować tę radę przez spowodowanie, by Bernstein okazał się także formalnie tym, kim jest: drobnomieszczańsko-demokratycznym postępowcem][37].

Drukuje się według Gesammelte Werke, t. 3, Berlin 1925

Przypisy:

[1] Istnieją dwa różne wydania pracy „Reforma socjalna czy rewolucja?“, oba opracowane przez samą autorkę, pierwsze z 1900 r., a drugie z 1908 r. Odbiegają one od siebie w szczegółach. Chodzi przy tym głównie o dwie rzeczy. W drugim wydaniu wprowadzono rozmaite zmiany wyłaniające z nowych praktycznych doświadczeń, np. w kwestii kryzysu gospodarczego. Pominięto w drugim wydaniu wszystkie te miejsca, w których autorka żąda wykluczenia reformistów z partii lub czyni w tej sprawie aluzje. Gdy Róża Luksemburg wydawała broszurę po raz drugi, żądanie wykluczenia utraciło wszelki sens i byłoby wprost śmieszne w dziesięć lat po rozpoczęciu dyskusji nad Bernsteinem i po opanowaniu przez oportunistów najważniejszych pozycji w partii.

Obecny przedruk został dokonany na podstawie pierwszego wydania. Późniejsze opuszczenia zaznaczono w tekście kwadratowymi nawiasami. Uzupełnienia z drugiego wydania podano w przypisach. Poprawki stylistyczne i małe przeróbki przejęto z drugiego wydania bez specjalnego zaznaczania. -Red. Ges. Werke

[2] Ustępów ujętych w nawiasy kwadratowe brak w drugim wydaniu. - Red. Ges. Werke.

[3] Omówienie serii artykułów Bernsteina pt. „Problemy socjalizmu“, Neue Zeit, 1897/98. – uwaga autorki.

[4] Mowa tu o strajku londyńskich robotników zakładów budowy maszyn w 1897 roku o 8-godzinny dzień pracy. Na strajk ten przedsiębiorcy odpowiedzieli lokautem, co wywołało strajk powszechny robotników tej gałęzi przemysłu w całej Anglii. Strajk trwał 30 tygodni i zakończył się porażką robotników.

[5] Mowa o zniesieniu w 1896 roku powszechnego prawa wyborczego w Saksonii i wprowadzeniu trójklasowego systemu wyborczego.

[6] Neue Zeit, 1897/98, nr 18, str. 555. – uwaga autorki.

[7] Neue Zeit, 1897/98, nr 18, str. 554. – uwaga autorki.

[8] (Uzupełnienie w drugim wydaniu. - Red. Ges. Werke).

W przypisie do trzeciego tomu Kapitału, w rozdz. 6, pisał Fryderyk Engels w 1894 r.: „Od czasu kiedy powyższe słowa zostały napisane (1865 r.) konkurencja na rynku światowym znacznie się wzmogła wskutek szybkiego rozwoju przemysłu we wszystkich krajach cywilizowanych, a zwłaszcza w Ameryce i w Niemczech. Ów fakt, że szybko i ogromnie rozwijające się nowoczesne siły wytwórcze z każdym dniem coraz bardziej przerastają prawa kapitalistycznej wymiany towarowej, w granicach których mają działać - ów fakt coraz bardziej narzuca się dziś także świadomości samych kapitalistów. Świadczą o tym zwłaszcza dwa symptomy. Po pierwsze, nowa powszechna mania cel ochronnych,

które tym się w szczególności różnią od dawnego systemu cel ochronnych, że chronią głównie towary najbardziej nadające się do eksportu. Po wtóre, kartele (trusty) zrzeszające fabrykantów całych wielkich sfer produkcji i mające na celu regulowanie produkcji, a tym samym cen i zysków. Rozumie się samo przez się, że eksperymenty te udają się jedynie przy stosunkowo sprzyjającej pogodzie ekonomicznej. Pierwsza burza musi je udaremnić, stanowiąc dowód, że jeśli nawet produkcja wymaga regulacji, to jednak na pewno nie klasa kapitalistów jest do tego powołana. Tymczasem owe kartele mają jedynie za zadanie dbać o to, aby wielkie rekiny połykały małe płotki jeszcze szybciej, niż połykały dotychczas". - Uwaga autorki.

[9] W miejsce fragmentu ujętego w nawiasy kwadratowe wszedł do drugiego wydania ustęp następujący:

Odpowiedź na to pytanie nastąpiła z miejsca. Zaledwie Bernstein w 1898 r. wyrzucił teorię kryzysów Marksa do rupieciarni, gdy w roku 1900 wybuchł gwałtowny kryzys ogólny, a w 7 lat później, w 1907 r., nawiedził rynek światowy nowy kryzys, który nadszedł ze Stanów Zjednoczonych. Tak więc krzyżące fakty obaliły teorię o „przystosowywaniu się” kapitalizmu. Dowiodły one zarazem, że ci, którzy odrzucili teorię kryzysów Marksa tylko dlatego, że nie sprawdziła się w dwóch rzekomych „terminach”, pomieszczyli ją z nieistotnym zewnętrznym szczegółem jej formy, mianowicie z cyklem dziesięcioletnim. Sformułowanie cyklu współczesnego przemysłu kapitalistycznego jako okresu dziesięcioletniego było jednak u Marksa i Engelsa w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych tylko zwykłym stwierdzeniem faktów, które ze swej strony opierały się nie na jakichś prawach natury, lecz na szeregu historycznych warunków, pozostających w związku z odbywającym się skokami rozszerzaniem strefy działania młodego kapitalizmu. - Red. Ges. Werke.

[10] w miejsce ustępu ujętego w nawiasy kwadratowe wstawiono w drugim wydaniu: Niechby kryzysy te powtarzały się co 10 lub co 5 lat albo na przemian co 20 i co 8 lat. Najdobitniej jednak wykazuje niesłuszność teorii Bernsteina fakt, że ostatni kryzys 1907-1908 roku szalał najgwałtowniej właśnie w tym kraju, w którym sławetne „środki przystosowywania się” kapitalizmu, mianowicie kredyt, służba informacyjna i trusty są najbardziej rozwinięte. - Red. Ges. Werke.

[11] K. Marx, Das Kapital, t. III, rozdz. 15. - Uwaga autorki

[12] Skreślone w drugim wydaniu. - Red. Ges. Werke.

[13] Vorwärts z 20 lutego 1898 r. Kronika literacka. Uważamy się tym bardziej za uprawnionych do traktowania wywodów Konrada Schmidta jako pozostających w związku z wywodami Bernsteina, jako że Bernstein ani słówkiem nie zaprzeczył sposobowi komentowania jego poglądów w Vorwärts. - Uwaga autorki.

[14] Webb, Theorie und Praxis der englischen Gewerkvereine, t. II, str. 100 i nast. — Uwaga autorki.

[15] Tamże, str. 115 i nast. - Uwaga autorki

[16] Tamże. - Uwaga autorki.

[17] K. Marx, Das Kapital, t. III, rozdz. 14. - Uwaga autorki.

[18] Co dziś posiadam, widzę w dali, mgliste,

A co zniknęło, jest mi rzeczywiste. (Przekład W Kościelskiego. - Red. przekł. Polsk..).

[19] w drugim wydaniu znajduje się zamiast tego zdania ustęp następujący: „Dzisiaj ochronę celną wprowadza się nie po to, by rozwijać młode gałęzie przemysłu, lecz by utrzymać sztucznie przy życiu przestarzałe formy produkcji”. Red. Ges. Werke.

[20] Zdanie to zostało w drugim wydaniu skreślone. Tam, gdzie niżej w tekście mówi się o polityce światowej i odkryciu innych krajów, była w pierwszym wydaniu mowa tylko o Chinach. - Red. Ges. Werke.

[21] W 1872 r. profesorowie Wagner, Schmoller, Brentano i inni odbyli w Lipsku kongres, na którym z wielkim szumem i hałasem proklamowali jako swój cel wprowadzenie reform socjalnych dla ochrony klasy robotniczej, ('i sami panowie, których liberał Oppenheim nazwał ironicznie „katheder-socjalistami”, założyli zaraz potem „Stowarzyszenie Reformy Socjalnej” („Verein für Sozialreform”). Już w kilka lat później, gdy walka przedw socjaldemokracją zaostrzyła się, luminarze „katheder-socjalizmu” głosowali jako posłowie do Reichstagu za przedłużeniem ustawy przeciw socjalistom. Poza tym cała działalność Stowarzyszenia ogranicza się do odbywania corocznych walnych zgromadzeń, podczas których odczytuje się kilka referatów profesorskich na rozmaite tematy; nadto stowarzyszenie to wydało ponad sto grubych tomów poświęconych sprawom ekonomicznym. Dla reformy socjalnej profesorowie ci, którzy zresztą występują w obronie cel ochronnych, militaryzmu itp., nie zrobili literalnie nic. Stowarzyszenie samo zrezygnowało ostatnio z reformy socjalnej i zajmuje się obecnie sprawami kryzysów, karteli itp. - Uwaga autorki. (Uwagi tej nie ma w pierwszym wydaniu. - Red. Ges. Werke).

[22] Omówienie książki Edwarda Bernsteina Die Voraussetzungen des Socialismus und die Aufgabender Socialdemokratie [Pierwszy przekład tej książki w języku polskim ukazał się we Lwowie w 1901 roku nakładem Polskiego Towarzystwa Nakładowego pt. Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji.] (Stuttgart 1899, J. H. W. Dietz Nachf.). – uwaga autorki.

[23] Van der Borcht, Handwörterbuch der Staatswissenschaften, 1.1. - Uwaga autorki.

[24] Notabene, Bernstein widzi zapewne w znacznym rozpowszechnieniu się małych akcji dowód, że bogactwo społeczne zaczyna darzyć swym akcyjnym błogosławieństwem całkiem szarych ludzi. Bo rzeczywiście, który drobnomieszczanin lub nawet robotnik kupiłby w innym wypadku na przykład akcje za bagatelną sumą 1 funta lub 20 marek! Niestety, przypuszczenie to polega na zwykłym błędzie rachunkowym: operuje się wartością nominalną akcji, a nie ich wartością rynkową, choć są to

dwie zupełnie różne rzeczy Przykład: Na rynku akcji kopalnianych handluje się m.in. południowoafrykańskimi „randmines”; nominalna wartość jednej takiej akcji, podobnie jak większości kopalnianych papierów wartościowych, opiewa na 1 flinta = 20 markom. Ale cena takiej akcji wynosiła już w 1889 r. 43 funty (por. kurs akcji z końca marca), a więc nie 20, lecz 860 marek! 1 tak jest przeważnie wszędzie. „Małe” akcje są zatem, mimo iż dźwięczą w uchu tak demokratycznie, zamożnomieszczkańskimi, a bynajmniej nie drobnomieszczkańskimi czy nawet proletariackimi „przekazami na bogactwo społeczne”, gdyż tylko minimalna ilość akcjonariuszy nabywa je po cenie nominalnej. - Uwaga autorki.

[25] Bernstein odpowiada wprawdzie dość szeroko na niektóre punkty naszej serii artykułów w Leipziger Volkszeitung, ale w sposób, który zdradza tylko jego zakłopotanie. Ułatwia sobie na przykład odpowiedź na naszą krytykę jego sceptycyzmu w sprawie kryzysów w ten sposób, że wmawia nam, jakobyśmy z całej teorii kryzysów Marksa zrobili muzyką przyszłości. Jest to jednak zupełnie dowolna interpretacja naszych słów, gdyż twierdziliśmy tylko, że regularna, mechaniczna periodiczność kryzysów, mówiąc dokładniej, dziesięcioletni cykl kryzysowy, stanowi schemat, który odpowiada jedynie zupełnie rozwiniętemu rynkowi światowemu. Jeśli chodzi o treść teorii kryzysów Marksa, to oświadczyliśmy że jest to jedyne naukowe ujęcie zarówno mechanizmu, jak i wewnętrznych ekonomicznych przyczyn wszystkich dotychczasowych kryzysów.

Jeszcze bardziej dziwaczne są odpowiedzi Bernsteina na inne punkty naszej krytyki. Na naszą uwagę na przykład, że kartele nie mogą stanowić środka przeciw anarchii kapitalistycznej już z tego powodu, iż - jak to wykazuje przemysł cukrowniczy - wywołują tylko zaostrzoną konkurencję na rynku światowym - na tę naszą uwagę odpowiada Bernstein, że to jest wprawdzie słuszne, ale ostrzejsza konkurencja na rynku cukrowniczym w Anglii powołała do życia potężną produkcję marmolad i konfitur (str. 78). Odpowiedź ta przypomina ćwiczenia w konwersacji zawarte w pienszej części metody językowej dla samouków opracowanej przez Ollendorfa: „Rękaw jest krutki, ale trzewik jest ciasny. Ojciec jest wysoki, ale matka położyła się spać”.

W podobnie logiczny sposób odpowiada Bernstein na nasz wywód, że także kredyt nie może być „środkiem przystosowywania się kapitalizmu” zapobiegającym anarchii kapitalistycznej, gdyż powiększa raczej jeszcze anarchię. Kredyt ma przecież - odpowiada Bernstein - obok niszczącej także jeszcze pozytywnej, „odnawiająco-twórczą” właściwość, którą uznał także Marks. Dla tego, kto opierając się na teorii Marksa widzi w gospodarce kapitalistycznej w ogóle wszystkie pozytywne zalety przyszłego socjalistycznego przeobrażenia społeczeństwa, taka uwaga także w odniesieniu do kredytu nie stanowi zbyt nowości. W dyskusji chodziło jednak o to, czy ta pozytywna, prowadząca poza granice kapitalizmu właściwość kredytu przejawia się też pozytywnie w gospodarce kapitalistycznej, czy może ona przewyciężyć anarchią kapitalistyczną, jak to utrzymuje Bernstein, czy też, przeciwnie, wyradza się sama w sprzeczność i powiększa jeszcze anarchię, jak to my wskazywaliśmy. Powoływanie się Bernsteina znowu na „odnawiająco-twórczą zdolność kredytu, która stanowiła przedziwny punkt wyjścia całej dyskusji, jest wobec tego tylko teoretyczną ucieczką w zaświaty” prowadzonej dyskusji. - Uwaga autorki. (Tej uwagi brak w drugim wydaniu. - Red. Ges. Werke).

[26] „Fabryki spółdzielcze należące do samych robotników stanowią w obrębie starej formy pierwszy dokonany w niej wyłom, aczkolwiek wszędzie, o ile chodzi o ich rzeczywistą organizację, reprodukują oczywiście - i muszą reprodukować - wszelkie braki istniejącego systemu". K.Marx, Das Kapital, t. 111, r«)/.dz. 27. - Uwaga autorki.

[27] Skreślone w drugim wydaniu. - Red. Ges. Werke.

[28] Skreślone w drugim wydaniu. Na podstawie § 14 konstytucji można było w monarchii habsburskiej zawieść gwarancje konstytucyjne, między innymi także parlament. Z prawa tego nieraz korzystano. – Red. Ges. Werke.

[29] Skreślone w drugim wydaniu. - Red. Ges. Werke.

[30] Róża Luksemburg skorygowała później swój pogląd na przypuszczalny wpływ wojny na Francję. Pogląd ten wynikał z ówczesnych stosunków (1899): V. dającego się wówczas jeszcze odczuć wpływu boulanżyzmu (silnego ruchu drobnomieszczańsko-monarchistycznego), z mniejszego pod wpływem wojskowym znaczenia przymierza Francja-Rosja w porównaniu z trójprzymierzem, z niepewności co do stanowiska Anglii na wypadek wojny i ze słabości ruchu proletariackiego.

Zamiast fragmentu ujętego w nawiasy znajduje się w drugim wydaniu ustęp następujący: „W Niemczech nową erę wielkich zbrojeń, która rozpoczęła się w 1893 r., i zapoczątkowaną przez zajęcie Kiao-czou politykę wielkomocarstwową opłaciła demokracja burżuazyjna natychmiast dwiema ofiarami: rozpadnięciem się partii wolnomyślnych i zmianą frontu partii Centrum, która z opozycyjnej stała się partią rządową. Ostatnie wybory do Reichstagu (1907), rozegrane pod hasłem polityki kolonialnej, są zarazem historycznym pogrzebem niemieckiego liberalizmu". - Red. Ges. Werke.

[31] Przez „legendę o pożeraniu" rozumie Bernstein „wypowiedzi, których punktem wyjścia jest ogólna, równoczesna i gwałtowna ekspropriacja" (Neue Zeit, 1898/99, str. 89). ~ Uwaga autorki

[32] Tego ustępu brak w drugim wydaniu. - Red. Ges. Werke.

[33] Kto zna sprawę sfałszowania wstępu Engelsa przez kierownictwo SPD w 1895 r. (ujawnioną przez Riazanowa), ten zauważy z zadowoleniem, że Róża' Luksemburg odczuła rzeczywisty sens prawdziwego wstępu. Wyraziłaby się niewątpliwie jeszcze jaśniej, gdyby znała zatajone ustępy Pojęcia: ujarzmiony izwycięski proletariąt są w każdym razie jeszcze niejasne. Lepsze byłoby może wyrażenie: bezsilny proletariąt i proletariąt, którego siły dojrzały do rozstrzygających walk. - Red. Ges. Werke.

[34] Skreślone w drugim wydaniu. – Red. Ges. Werke.

[35] Skreślone w drugim wydaniu – Red. Ges. Werke.

[36] Skreślone w drugim wydaniu – Red. Ges. Werke.

[37] Skreślone w drugim wydaniu – Red. Ges. Werke

